Nr. 223. We Lwowie, Poniedziałek dnia 30. Sierpnia 1869. **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie
o godzinie 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie
w państwie austrjackiem z
Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
bez Tyg. Nd.

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Bióro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile, 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie legają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów dnia 30. sierpnia.

(Nowa era liberalna w Austrji i szabla. — Pogłoski o rozbrajaniu powszechnem, niemożliwość tego wśród obecnych okoliczności. — Wsteczność senatkonzultu francuskiego. Nieubłagani. — Austrja i Prusy wobec spraw niemieckich.)

Dzisiaj albo w tych dniach przybędzie do Lwowa nowy komenderujący fmp. hr. Neipperg. Na drogę otrzymał tytuł tajnego radcy, a wyjeżdżając może się widział i z p. Giskrą. W Dalmacji i Tryeście są gubernatorami jenerałowie, w Czechach jenerał jest zastępcą namiestnika, a jak słychać, zostanie podobno wkrótce rzeczywistym namiestnikiem — byłoby zatem bardzo naturalną konsekwencją, aby i w Galicji zaprowadzenie nowo-austrjackiej ery konstytucyjnej powierzono szabli. Szabli bowiem, tj. niepowodzeniom jej pod Königgrätzem, mamy zawdzięczyć tę nową erę, i szabla jak widzimy na wspomnianych krajach, najprzydatniejszą jest do jej wprowadzenia w życie. Ale cóż będą robić szable, gdyby przyszła potrzeba bronienia tej nowej ery przeciw zagranicy? Wtedy wypadałoby zamiast szabel, dobyć piór biurokratycznych i miodowych słówek p. Beusta. Taktyka zatem armii pruskiej i moskiewskiej musi być do tego nowego sposobu wojowania zastosowaną, i do monitorów amerykańskich przybędzie nowy oręż, którym się poszczycić postępowy wiek dziewiętnasty.

Nie umiemy powiedzieć, czy w związku z tym nowym bürgerministrowskim wynalazkiem, stoi wiadomość z Londynu d. 25. b. m., podana przez paryzkie Bióro korespondencyjne Tella, wiadomość prywatna, ale która w Paryżu niemałą obudziła sensację. Według niej, miał cesarz Napoleon w kółku swoich powierników oświadczyć, że nie byłby od stopniowego rozbrojenia, gdyby Moskwa, Prusy, Austrja i Włochy poszły za jego przykładem. Przyczem miał dodać, że przekonany jest o nieodzownej konieczności ustania w Europie szczęku oręża. Cesarz chce zarazem żyć w spokoju z swoim ludem i resztą ludów, a przy rywalizacji ludów w podniesieniu się pracami ducha i ulepszeniami społecznemi, znajdzie Francja dla siebie swojej pole niezmierne. Być może, że to cesarz powiedział, bo już nieraz oświadczał się w tym duchu. Jest to myśl, która przewodniczyła jego projektowi kongresu powszechnego. I niezawodnie rozbrojenie to nastąpić musi, jak zniesienie kast, poddaństwa, niewoli, nietolerancji religijnej — ale aż wtedy, gdy, pogotowie zbrojne dojmie ludom do żywego, tak, jak zbytki klas, ras i wyznań uprzywilejowanych. Tu wola i dobra chęć jednej osoby, choćby Napoleona, nie wystarczy. Dziś minęła pora, dokonywania rzeczy wielkich przez absolutyzm osób pojedyńczych. Napoleon nie może dać sobie rady z swoimi Francuzami, a cóż dopiero z Prusami, Moskwą itd.! Któż zreszta i jak kontrolowałby owe stopniowe rozbrajanie?

Poniżej podajemy treść sprawozdania komisji senatu francuskiego o senatkonzulcie. Wrażenie robi ona bardzo smutne. Z jednej strony cesarzowa i książę Napoleon zaniechają swej zamierzonej wycieczki na Wschód, trwożąc się losem swojej dynastji w skutek słabości cesarza — a z drugiej cesarz i rząd jego nie mają na tyle odwagi, aby zaspokoić przynajmniej żądania takzwanej umiarkowanej, i to przeważnej części narodu, i kiedy serca są odstręczone, odstręczają jeszcze głowy! Nawet *la France* załamuje ręce (ob. Przegląd polit.) Jak już wiemy, sprawozdawca Devienne powołuje się na olbrzymie zdobycze rządów osobistych i konstytucji z r. 1852 na polu materjalnem, moralnem i wojskowem. A wszakże wydano senatkonzult dla gruntownego przerobienia tej konstytucji, zniesienia tych rządów, potępionych przez naród w r. 1869! Rouher ustąpił skutkiem tego potępienia — a tu się okazuje z ducha sprawozdania, że Rouher potężniejszy niż przedtem! Zostawiono dziwną, dwojaką odpowiedzialność ministrów, odrzucono adres, odrzucono wolność wyboru merów, i nawet obowiązek dla rządu wybierania ich z grona radnych i t. p. Natomiast projekt senatkonzultu zmieniono reakcyjnie, pozwalając senatowi odrzucać uchwały Ciała prawodawczego bez podania motywów. Cały ten zwrot reakcyjny miał na dobitek nastąpić po dniu, na który cesarz zawezwał senatorów do St. Cloud.

Tymczasem organizują się „nieubłagani". Żyjący we Francji powołują emigrantów w wyrazach, tchnących duchem, dla dynastji Napoleona nienawistniejszym jeszcze, niż duch jakobinów dla dynastji Burbonów. Ledru-Rollin, skazany zaocznie za udział w zamachu na życie cesarza, wraca, mimo że *Journal officiel* ogłosił, iż na takich jak on amnestja się nie rozciąga. Będzie zatem za powrotem do Francji postawiony przed sąd przysięgłych za zbrodnię pospolitą, i niezawodnie uznany niewinnym. Nieubłagani chcą wprowadzić odmowę składania przysięgi na deputowanego. Kartki, dawane na kandydatów, nieskładających przysięgi przed wyborami, byłyby unieważnione, ale to właśnie ma tylko posłużyć do obliczenia się zastępu nieubłaganych. Już za dwa dni rozpoczną się w senacie rozprawy nad senatkonzultem, i niezawodnie będą gorące. Walka przejdzie w dzienniki, w masy. Tymczasem ciągle obradują na prowincji Rady jeneralne. Niektóre żądają: 1. mianowania merów w sposób, któryby najlepiej ubezpieczał wolność gmin; 2. oznaczania okręgów wyborczych ustawami, wydawanemi za zasiągnięciem opinii Rad jeneralnych; 3. zmiany artykułu 75. z r. VIII., według którego prywatni mogą skarżyć urzędników za nadużycia tylko za pozwoleniem Rady stanu, który zatem robi urzędników nietykalnymi wobec obywateli; 4. rewizji ustawy prasowej, i zaprowadzenia sądów przysięgłych dla przestępstw prasowych. Są to dopiero życzenia umiarkowanych.

Hr. Bismark nie przybędzie do Berlina, ale spotka się z królem na przeglądzie wojsk na Pomorzu. Z Berlina podają do *Gazety Kolońskiej* następującą ważną wiadomość: „Z powodu ostatnich depesz p. Beusta, które tyla kurzu narobiły, pisma austrjackie, lubują się w podnoszeniu ustępów z tych depesz, które wykazują w traktatach przymierza Związku północno-niemieckiego z państwami południowemi (obowiązały się one w razie ataku z zagranicy połączyć swoje armie z armią Związku) sprzeczność z artykułem IV. traktatu pragskiego. Dowiadujemy się, że tu w Berlinie skorzystają z spodziewanych wizyt posła austrjackiego przy dworze tutejszym, aby skonstatować, że Austrja, według jasnego brzmienia traktatu pragskiego, wyrzekła się wszelkiego mieszania w stosunki wzajemne państw niemieckich, a zatem niema prawa mieszać się w sprawy jakiegokolwiek państwa niemieckiego. Tak słychać ze strony pewnej."

Zwycięstwo demokratyczne.

Na wczorajszem zgromadzeniu wyborców nie wiele zgromadziło się wyborców. Dzień był bardzo piękny, więc cała ludność lwowska wyruszyła na Wysoki Zamek do sypania kopca, a w sali ratuszowej zebrała się tylko frakcja mała wyborców rezolucjonistów i frakcja wyborców z demokratycznego Towarzystwa, wzmocniona przeważnie jednym sławetnym cechem, który widocznie zwołano *ad hoc*! Oprócz tego przybyli z demokratycznego Towarzystwa i liczni członkowie niewyborcy. Widać, iż wszystko było przez tych samych aranżowane, co aranżowali czerwcowe zgromadzenie wyborców na dziedzińcu ratuszowym.

Wystąpił pan Piątkowski i zatytułowawszy: Szanowni panowi obywateli! (Pan Małecki powinien z tego wziąć wzór, jak naród uprościł naukę gramatyki przyjąwszy jedno zakończenie dla wszystkich rzeczowników i przymiotników) wezwał do wyboru prezesa, gdyż my (kto?) polecamy pana Wicentego Żaka. A gdy wszczął się spór, bo jedni wzywali, aby pan Karol Wild przewodniczył, pan Piątkowski rozstrzygnął, że większość jest za panem Żakiem, więc pan Żak zajął krzesło prezesa, i powołał na sekretarzy, podobnie jak w czerwcowem zgromadzeniu pana Gromana i pana Wolskiego. Sam zaś jako prezes, mający bezstronnie kierować obradami, natychmiast polecił jednę z krążących list kandydatów do komitetu przedwyborczego — popierając ją argumentem, iż jest mieszczańska, przez mieszczan ułożona.

Naturalnie, iż tak bezstronny prezes, pojmujący tak trafnie obowiązek mu powierzony, rzucił zarzewie kłótni i sporu pomiędzy zgromadzonych polecaniem listy, którą p. Żaak szczegółowo opisał, iż jest na obie strony zadrukowaną, podczas gdy druga lista jest tylko zadrukowaną po jednej stronie. Na liście, poleconej przez bezstronnego pana prezesa nie było żadnego podpisu, kto ją układał. Polecenie pana prezesa mówiło: Mieszczanie, głosujcie podług listy mieszańskiej, przez mieszczan ułożonej, a nie podług listy, przez niemieszczan ułożonej.

Z tego powodu p. Wolski zabrał głos aby wyświecić, że i druga lista jest przez mieszczan ułożoną Klub rezolucjonistów wysadził komisję z następujących osób złożoną: Błotnicki Edward, Boczkowski Kasper, Dąbrowski Wacław, Dobrzański Jan, Dydacki Franciszek, dr. Gregorowicz Konrad, Gubrynowicz Władysław, Iskierski Konstanty, Koczyndyk Dymitr, Maniecki Wojciech, dr. Mileret Józef, Munk Majer, Pietrzycki Edward, Pilecki Władysław, dr. Pomianowski Aleksander, Popowicz Aleksander, Reiss Juliusz, Schie Ferdinand, dr. Schrenzel Emanuel, Schumann Jan, Semetkowski Władysław, Starkel Juliusz, Wieczyński Jan, Żółkiewski Zygmunt, dr. Zuker Filip. Komisja ta ułożyła listę kandydatów do komitetu przedwyborczego i na tej liście wydrukowała otwarcie odezwę od siebie, zalecającą tę listę. Tymczasem prócz bezstronnego pana przewodniczącego nikt nie wiedział, kto układał listę drugą, a pomimo tego pan bezstronny prezes dał do poznania, że pierwsza z wspomnianych list jest niemieszczańską, a druga mieszczańską.

Dr. Hoffmann Kornel zainterpelował p. Piątkowskiego, polecającego również tę listę, kto ją układał, jacy mieszczanie? Nie chciał jednak odpowiedzieć ani pan bezstronny prezes, ani p. Piątkowski. Ten ostatni wywijał się, że układali ci, co wzięli inicjatywę w zwołaniu zgromadzenia, to znowu, iż mieszczanie, a objaśniał słowo mieszczan definicją, iż każdy mieszkaniec Lwowa jest mieszczaninem! Daremnie interpelował i pan Wolski czy brali w złożeniu listy istotnie ci wszyscy panowie, co zwołali zgromadzenie jak to twierdził p. Piątkowski, mianowicie, czy brali udział pp. Klein, notarjusz Jasiński i Zygmunt Żókiewski, podpisani na zwołujących zgromadzenie plakatach. Pan bezstronny prezes jak i p. Piątkowski żadnym sposobem nie chcieli powiedzieć wyborcom, kto układał polecaną przez nich listę.

Chcąc koniec położyć temu sporowi zaproponował p. Dobrzański, aby przyjąć obie listy, tj. z członków obu list złożyć komitet przedwyborczy. W roku 1861 komitet przedwyborczy składał się z 300 przeszło członków. Teraźniejszy po przyjęciu obu list składałby się z 220. Czasem ledwie połowa wybranych a najczęściej czwarta część przychodzi na zebrania wyborcze więc niema się czego obawiać, iż komitet byłby za liczny. Przyjęciem zaś dwu list odrazu, zleją się oba stronnictwa, reprezentowane w tych dwu listach, razem i już zgodnie dalej działać będą, ażeby niedopuścić ministerjalnych kandydatów. Wniosek ten prawie wszystkim przypadł do myśli — ale notarjusz Jasiński wystąpił z wnioskiem, aby tylko 150 wybierać, wywodząc, iż pogodzenie stronnictw może nastąpić później przy wyborze posłów.

Gdy poddano pod głosowanie wniosek p. Dobrzańskiego — sekretarze naliczyli 110 głosów samych wyborców za wnioskiem p. Dobrzańskiego. Gdy zrobiono przeciwną próbę, to i niewyborcy podnieśli rękę, więc protestowali wyborcy, ażeby pierwej niewyborcy wyszli z sali. Nie chcieli wyjść pomimo wezwania. Prezes wpada na koncept, aby za wnioskiem Dobrzańskiego będący, przeszli na prawą stronę, a przeciwni zostali na lewej, gdzie właśnie pod filarami u drzwi stali hurmem niewyborcy. — Znowu wątpliwość, gdzie większość, pomimo tłumu niewyborców na lewej. Niewyborcy: p. Iskrzycki, p. Romanowicz, p. Abancourt uwijają się po sali, agitując, a p. Romanowicz nawet zabiera głos przeciw wnioskowi p. Dobrzańskiego. Bezstronny prezes na wszystko zezwala. Nareszcie ktoś mu wytłumaczył, iż

Koroniarz w Galicji

czyli

powagi powiatowe.

Szkice współczesne przez N. M.

(Dokończenie.)

Rozdział XVIII.

Podczas gdy położenie p. Artura w małym tylko stopniu zwracało na siebie uwagę towarzyszów jego niedoli, zdawali się oni szczególną jakąś sympatją otaczać znanego nam już Kijowianina, Władysława Kwaskowskiego. P. Artur nie mógł zrazu odgadnąć przyczyny tego wyszczególnienia, które spotykało byłego jego przeciwnika. Kwaskowskiemu nie groziło ze strony Moskali nic gorszego, jak innym, i nie był on też fizycznie ani moralnie słabszym od kolegów. P. Artur uważał tylko, że Kwaskowski był od innych posępniejszym, że siedział pod oknem nie mówiąc ani słowa, i od czasu do czasu wyjmował z kieszeni jakiś przedmiot, w który wpatrywał się rzewnie i który do ust przyciskał, starając się ukryć tę słabość swoją przed oczyma współwięźniów. Ci nie pocieszali go, nie przerywali natrętną rozmową biegu jego myśli, ale za to debatowali gorliwie nad tą trudną kwestją, czy nie znalazłby się sposób uwolnić Kwaskowskiego z więzienia, albo przynajmniej przeszkodzić jego oddaniu w ręce Moskwy. Wyksztkiłło widział tylko jedną drogę, to jest, proponował, że o zmroku zadusi Madiara stojącego przy drzwiach z karabinem, i że uskuteczni to bez najmniejszego hałasu, poczem Kwaskowski wyjdzie bez przeszkody z kaźni i uda się do apteki, zkąd potrafią wysłać go w bezpieczne jakie miejsce.

— Ale jakże zadusisz Madiara, kiedy masz żelazka na rękach? zapytał jeden z więźniów.

— Furda, braciaszku! rzekł Żmudzin, i popierając swoje słowa namacalnym dowodem, podniósł do góry obydwie ręce, których wielkie palce skute były żandarmskiemi żelazkami, zacisnął usta, oparł jeden łokieć na żelaznym piecu, ogrzewającym celę, pomocował się trochę ze swojemi „austrjackiemi pierścionkami ślubnemi" jak je nazywał, i jedna ze stalowych obwódek pękła jak łupina włoskiego orzecha, ku ogólnemu podziwieniu widzów.

— Ja ci powiadam braciaszku, że u tych Austrjaków niema ani porządnej kozy, ani porządnego kawałka żelaza! No, zaczekaj, niech się trochę ściemni, to ja się rozmówię z Madiarem.

Ale Kwaskowski ani słyszeć nie chciał o tym projekcie, który pozbawiłby życia niewinnego zupełnie człowieka, a Wyksztkiłłę i resztę kolegów skompromitowałby jeszcze gorzej, jeżeli to być mogło. Żmudzin gniewał się okropnie, że kolega odpychał ten, jego zdaniem tak prosty i naturalny sposób ratunku.

— No, widzisz braciaszku, jesteś mazgaj, i nie żal mi ciebie wcale, ale żal mi dziewczyny, która tu oczy wypłacze za tobą. Jutro, a najdalej pojutrze wywiozą cię do granicy, i zaduszą cię szelmy kacapy, zakatują knutami...

Skrzypniecie drzwi przerwało dalszą mowę Żmudzina. Więźniowie zerwali się z miejsc swoich, a Kwaskowskiego twarz rozpromieniła się i zbladła z kolei, bo w tej chwili weszła do celi — panna Katarzyna z matką. Piękne jej oczy czerwone były od płaczu, postać złamana i chwiejna — ani śladu z dawnej żywości i ruchliwości. Podała rękę Władysławowi wśród ciszy ogólnej i pełnej uszanowania dla boleści kochanków. P. Artur wcisnął się w najciemniejszy kąt celi, i starał się być jak najmniej widzianym; rzadki gość — rumieniec — pojawił się na jego twarzy.

— Niech nas Matka Cudowna ratuje — rzekła panna Katarzyna drżącym głosem. — Jutro....

To „jutro" wymówione było w sposób, czyniący dokończenie wiadomości zbytecznem. Wszyscy zrozumieli, że jutro pod silną eskortą opuszczą Błotniczany, ażeby się dostać wkrótce w szpony moskiewskie. Wrażenie tej nowiny było oczywiście pognębiające; nie potrzebuję tedy dodawać, że główny mój bohater struchlał, jak gdyby nagle i po raz pierwszy zagrażał mu wspólny los z resztą kolegów. Jeden tylko Żmudzin, zamiast brać udział w uroczystem skupieniu ducha swoich współwięźniów, zdawał się być raczej zniecierpliwionym i rozgniewanym. Przystąpił do Kwaskowskiego, chwycił go za ramię i trzęsąc nim gwałtownie, zawołał:

— Jutro! Słyszysz mazgaju, jutro! Uciekajże dziś póki pora!

— Wielki Boże, krzyknęła panna Katarzyna, czy byłby sposób?...

Władysław potrząsł smutnie głową. Niestety! nie było nadziei! Boleśny jęk wyrwał się z piersi biednej dziewczyny, która z płaczem rzuciła mu się na szyję. W tej chwili jeden z więźniów wskazał ręką na okienko w dębowych drzwiach kaźni. Wszyscy spojrzeli w tę stronę, i ujrzeli w „wizytyrce" wąsatą twarz starego żołnierza z pułku węgierskiego, twarz, po której śniadych policzkach toczyły się dwie łzy poczciwe, serdeczne. Widząc zwróconą na siebie powszechną uwagę, Madiar odwrócił się i mruknął pod nosem jakieś formułki, w których narodowe jego *baszom* łączyło się w nader nieregulaminowy sposób z wyrazami: *Nemet, Rus* i innemi, niełatwemi do powtórzenia, nawet w dzisiejszej Przedlitawii, wobec jej sądów przysięgłych i wszelkich jej innych swobód konfiskacyjnych.

Nie podobna oddać słowami całą boleśną stronę tej sceny rozstania, która nastąpiła teraz między Władysławem a panną Katarzyną. Matka wyprowadziła ją z celi na pół omdlałą, słaniającą się z bolu. Nastała chwila głuchego milczenia między więźniami. Na dworze i w zakamarkach budynku więziennego wył przeraźliwie wiatr marcowy, mała przestrzeń nieba, którą widać było z okna zakratowanego i zasłoniętego okiennicą *a la* Don Miguel, była szara, posępna, jakby zapłakana, śnieg z deszczem na przemian bił w małe szyby okna, ale z miasteczka słychać jeszcze było ruch i gwar codzienny tak wyraźnie, tak blisko, że tem jaskrawszym mógł się wydawać kontrast między obojętnem, powszedniem życiem tego tłumu, zaludniającego świat szeroki, rojącego się po nim i zaledwie zastanawiającego się nad tem, że żyje — a rozpaczliwą sytuacją więźniów.

W tem powtórnie dały się słyszeć czyjeś kroki w sieniach, drzwi otwarły się znowu i pojawiło się w nich ogromne futro niedźwiedzie, pokryte granatowem suknem z takąż peleryną, jakoteż czapka futrzana z daszkiem, najlojalniejszego na świecie kształtu.

Futro to otrzepało się w progu ze śniegu, który je okrywał, czapka uczyniła to samo, i z głębi kudłów niedźwiedzich odezwało przeciągłe: haa! znamionujące radość wszelkiej istoty żywej, dwunożnej, nie porosłej piórami, która z szargi marcowej dostała się szczęśliwie pod dach, chroniący ją od wiatru i wilgoci. Nakoniec futro i czapka upadły na „prycze", a na środku kaźni stanął w całej swej okazałości i w zimowym palecie — pan Bogdan Kołdunowicz, N. P.

Szanowny ten obywatel rozpoczął natychmiast długie opowiadanie o deszczu, i o śniegu i o błocie, i o złych szansach oziminy, i o trudności wywożenia nawozu, i o dalekiej perspektywie na siejbę — nader zajmujące dla ludzi, których jutro mają wieźć do Brodów i oddać w szpony oprawców moskiewskich. To też Żmudzin zniecierpliwił się wkrótce i przerwał meteorologiczne i agronomiczne spostrzeżenia p. Bogdana temi słowy:

— Furda, dobrodziejaszku! Ot, jeżeliś porządny człowiek, to pomóż nam ocalić od tego braciaszka (tu wskazał Kwaskowskiego) — chyba że możesz pomódz nam wszystkim dostać się na świeże powietrze.

— Trudno! moi panowie, rzekł p. Bogdan — nic dla was zrobić nie możemy! Nawarzyliście sobie piwa, teraz pijcie je sami! W głowie wam się paliło, jakieś bunty, rewolucje, spiski! Nakoniec chcieliście, od czego na Panie Boże uchowaj, wywołać zamięszania nawet u nas w Galicji! Słusznie tedy wysoki rząd kazał was chwytać i odstawia was teraz w ręce waszej prawowitej władzy...

Żmudzin podniósł rękę, u której był jeszcze kawałek rozłamanego żelazka austrjackiego — i jeżeli mię moje przypuszczenia nie mylą, byłby się może p. Bogdan jeszcze tego samego momentu zobaczył na łonie Palemona z przodkiem swoim, co to smażył tak doskonałe kołduny, bo gdzie major Wyksztkiłło rzucił co na ziemię, tam już nie było co zbierać. Ale w tej chwili twarz starego Madiara pojawiła się znowu do wizytyrki i ten ostatni dając znaki Żmudzinowi, zawołał stłumionym głosem:

— *Kapitanyom uram! gerek ide!* (Panie kapitanie, chodź tutaj!) Wyksztkiłło domyślił się, że Madiar ma mu powiedzieć coś ważnego i zbliżył się szybko ku drzwiom, gdzie między nim a żołnierzem zawiązała się żywa rozmowa, prowadzona na pół po węgiersku, a na pół po słowacku. Pan Kołdunowicz ciągnął tedy dalej swój wykład bez żadnej przeszkody. Tłumaczył on więźniom, że są właściwie bandytami, których dosięgła zasłużona kara, i że „wysoki rząd" musiał położyć tamę ich bezprawiom, przestrzegając porządku i bezpieczeństwa publicznego i td.

on pomimo protestu wyborców ma prawo nieodwołalnie decydować, za czem jest większość wyborców i istotnie on decyduje, że większość jest po lewej, gdzie stał tłum niewyborców. Przeciwna strona protestuje. Pan prezes oświadcza teraz, iż on maprawo decydować.

Tak się zakończył pierwszy akt. Drugi akt, głosowanie odbyło się w następujący sposób: Pan prezes ogłosił, iż każdy wyborca ma przystąpić do stołu, oddać listę, wymienić swe nazwisko, a sekretarze mają wpisać nazwiska, ażeby skonstatować, iż głosują wyborcy. Ale tak się nie stało. Panowie skrutatorowie stanęli jedni w sali, drudzy we drzwiach, inni w przedpokoju i odbierali kartki bez żądania i zapisywania nazwisk. Kto chciał mógł oddać kartkę wszystkim z osobna skrutatorom, bo w przedpokoju będący skrutatorowie nie widzieli, kto z wychodzących oddał kartkę w sali! Wielu wyborcow rezolucjonistów wychodziło, nie oddając kartek.

Najzabawniejszem było to, iż niektórzy niewyborcy na wezwanie, ażeby niewyborcy opuścili salę, odpowiadali: a na cóż nas zaprosiliście tutaj? A więc zapraszano niewyborców!

Taki był przebieg wczorajszego zgromadzenia wyborców. Całych klas wyborców nie było wcale obecnych. Zaledwie było 4 lub 5 żydów, zaledwie kilku urzędników. Poważniejszego mieszczaństwa, które zwykle brało dawniej żywy udział, było bardzo mało. Właścicieli domów było także bardzo mało. Jak nam powiadają owa pokątna lista, której autorów nie chciano wymienić, ażeby jej nie skompromitować, a którą przeciwnicy listą ułożoną przez komisję demokratycznego Towarzystwa nazywali, miała zyskać 36 głosów więcej niż lista klubu rezolucjonistów.

Miano oddać bowiem 92 kartek Klubu rezolucjonistów a 128 Towarzystwa demokratycznego. Lecz na liście demokratycznej było tylko 147 nazwisk, a skrutatorowie zdecydowali, że absolutna większość rozstrzyga przy wyborze komitetu przedwyborczego! więc następujących z względną większością trzech z listy Klubu rezolucyjnego nie wzięto do komitetu. Praktyka przy poprzednich wyborach była wprost inna. W miejsce tych, co nie przyjmowali wyboru, wzywano zawsze tych wszystkich, którzy najwięcej głosów otrzymali. Wszak i tak większa połowa wybranych nie przyjdzie na posiedzenia.

Co uczyni Klub rezolucjonistów? Czy pójdzie trybem, praktykowanym w krajach, gdzie życie publiczne jest oddawna rozwinięte i gdzie przy wyborach zwolennicy każdej zasady mają osobny komitet przedwyborczy, lub czy ustąpi z pola i podda się Towarzystwu demokratycznemu? Jedyna była sposobność zlania od razu obu stronnictw, działania zgodnie w opozycyjnym kierunku przeciw ministerstwu. Namiętność wzięła górę. A znany ajent ministerjalnych kandydatów najwięcej uwijał się po sali i to demokratów, to rezolucjonistów, pedżegał do gwałtownych wystąpień, aby przyprowadzić do szkandału.

Nambyby się zdawało, iż i w myśl argumentów pana Jasińskiego i p. Romanowicza, iż teraz przy wyborze przedwyborczego komitetu nie potrzeba zgody, dopiero przy kandydatach może porozumienie nastąpić, powinni rezolucjoniści utrzymać osobny komitet przedwyborczy, zorganizować się silnie, a potem depiero przystępywać do kompromisu z innemi stronnictwami, według potrzeby. Tym tylko sposobem dalszemu drażnieniu się wzajemna położy się tamę, tem tylko zaważyć może głos rezolucjonistów przy wyborach.

Okólnik p. Komersa

w sprawie języka sądowo-urzędowego.

L. 8222. Dla wprowadzenia w życie rozporządzenia ogółu ministerstwa co do języka urzędowego z dnia 5. czerwca br. i dla pogodzenia onego z dotychczas istniejącemi, a w §. 5. powyższego rozporządzenia zachowanemi przepisami, rozporządzam na mocy zlecenia c. k. ministerjum sprawiedliwości z dnia 11. bm. l. 9973, z wezwaniem dokładnego zastosowania się do tego, co następuje:

1. Napisy na gmachach sądowych i na pojedynczych oddziałach sądowych wewnątrz gmachu, mają być w językach niemieckim i polskim, a gdzie ludność okręgu sądowego cała albo w części jest ruska, także w języku ruskim.

2. Protokoły podawcze i należące do nich rejestra, tudzież w registraturze spisy aktów, rejestra do poszukiwania i normalne i protokoły urgencyjne (§§. 129, 224, 227, 240, 253 i 254 ces. rozporządzenia z dnia 3. maja 1853), mają być prowadzone w języku polskim.

3. Każde nadeszłe do sądu podanie, tudzież każda do sądu ustnie wniesiona prośba, mają być załatwiane i ekspedycja stronie wręczoną w tym języku, w którym ułożone było podanie czyli prośba wniesioną.

W tymże samym języku ma być ewentualnie potrzebny wyciąg aktów sporządzony, a przy sądach kolegialnych, o ile to można, obrada prowadzoną.

Wydana na podanie tabularne, w języku takowego, rezolucja tabularna ma być w tymże samym języku do księgi gruntowej albo do tabuli wciągniętą i w tymże języku kontestacja na dokumencie udzieloną.

Zlecenia do c. k. notarjuszów jako komisarzy sądowych albo do własnych organów sądowych, w skutek podania wydane, mają być sporządzane w języku polskim.

4. Sądom pozostawia się do woli, czy inseraty urzędowe w sprawach stron mają być w galicyjskiej gazecie krajowej ogłaszane tylko w jednym czy w kilku językach, ale na każdy sposób musi ogłoszenie nastąpić i w tym języku, w którym się według ustępu 3. wydaje stronie ekspedycję.

5. W sprawach niespornych ma być zachowaną zasada, że wydawane do c. k. notarjuszów jako komisarzy sądowych i do własnych organów zlecenia mają być w polskim, zaś zlecenia, wezwania, dekreta do stron w tychże języku rodzinnym (niemieckim, polskim albo ruskim) sporządzane.

6. Jeżeli w jakiej sprawie spornej wszystkie sporne pisma albo wniesienia ułożone są w jednym i tym samym języku, to ma wyrok i onego umotywowanie być wydane tylko w tym języku; jeżeli zaś strony używały dwóch różnych języków, jako swych języków rodzinnych, to wyrok i onego umotywowanie mają być wydane w obu językach.

7. W sprawach karnych mają obżałowani, poszkodowani, świadkowie i rzeczoznawcy być przesłuchiwani w swoim języku rodzimym; ostateczna rozprawa ma się odbywać w języku rodzimym obżałowanego i w tymże wyrok wraz z motywami być ułożonym.

Jeżeli jest kilku obżałowanych różnej narodowości, ma być ostateczna rozprawa prowadzoną w tym językn, który im wszystkim jest najzrozumialszym, to samo wyrok i motywa tylko w tym języku układane; jeżeli jednak wszyscy nie rozumieją jednego języka, ma być każdy przesłuchany w swoim języku rodzimym i w tymże ma być wyrok ułożony.

Protokół z ostatecznej rozprawy, jako należący do służby wewnętrznej, ma być sporządzony w języku polskim, przyczem wszakże o ile chodzi o dosłowne oddanie zeznań stron, świadków i rzeczoznawców według §. 257 k. k., mają być to zeznania wciągnięte do protokołu rozprawy ostatecznej w tym języku, w którym zostały złożone.

8. W znoszeniu się z niewojskowemi rządowemi urzędami, władzami i sądami, tudzież Izbami notarjuszów i adwokatów w kraju, mają sądy używać języka polskiego, i w tymże sporządzać swoje sprawozdania do wyższego sądu krajowego i onego prezydjum, tudzież wykazy czynności.

Prośby urzędowe do urzędów, władz i sądów poza krajem, mają być sporządzane w języku niemieckim.

Z prezydjum c. k. wyższego sądu krajowego. Dnia 19. sierpnia 1869.

Komers w. r.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Z Wiednia donoszą do *N. fr. Lloyda*, że dla okazania bitności armii, minister wojny urządzi w Polsce (t. j. w Galicji) obóz ćwiczeń. Z planem tym zwierzył się przed p. Ziemiałkowskim. Jaki byłby cel praktyczny takiego obozu, dotychczas niewiadomo, i podobno nadal będzie niewiadomo.

Wychodząca w Nowym Sadzie *Zastava*, organ serbsko-moskiewski, wzywa Pograniczan do powstawania przeciw wcieleniu do Węgier. Pisma węgierskie podejrzywają, że pobudka do tego wyszła z Wiednia. Według pism centralistycznych, część jedna Pogranicza już ma żądać wcielenia do Krainy, zamiast do Kroacji. Pisma to wyrażają jednak podobno tylko swoje własne życzenie.

Niemcy. Gromadzą się materjały do starcia między rządem pruskim a sejmem pruskim a rajchstagiem północno-niemieckim. Wielką burzę wywołało najświeższe rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, według którego gminy nie mają prawa pociągać urzędników Związku do podatków gminnych. Rekursu przeciw temu rozporządzeniu niema.

Jutro zaczną się w Fuldzie posiedzenia biskupów niemieckich (dwudziestu), w sprawie soboru. Przewodniczyć ma arcybiskup salcburgski jako prymas Niemiec (!!), a zastępywać go arcybiskup koloński.

Francja. Podajemy tu sprawozdanie, które Devienne złożył na posiedzeniu senatu, dnia 25. b. m. o senatkonsulcie.

Po nadmienieniu na wstępie, iż prezydent Rouher i p. Delangle „z różnych przyczyn“ nie przyjęli na się obowiązku sprawozdawcy, przechodzi referent natychmiast do ogólnego wyświecenia przedłożenia senatkonsultus. Zwraca się naprzód przeciw obawom jakoby we Francji za często tykało się ustaw zasadniczych. Leży to w naturze przebiegu postępowego, który ten kraj przechodzi od czasów cesarstwa, Wojny domowe w roku 1848 doprowadziły do dyktatury, która była koniecznością, ale tylko chwilową. Kiedy się zagoiły blizny tego czasu i zatarły wspomnienia, musiała Francja wstąpić znów na wielką drogę cywilizacji, którą poszły inne ludy. Niebezpieczeństwem, jakiego wtedy uniknąć musiała, był przewrót; o przewrót rozbiły się wszystkie dawniejsze, analogiczne wypadki. Tym razem wprawdzie sam panujący dał sygnał ruchu, podczas gdy zwykle sygnał ten wymuszono na władzy wykonawczej. „Czy przedsięwzięcie to uda się czy nie, historja będzie musiała powiedzieć, że sam Napoleon III. dał popęd ruchowi liberalnemu, nietylko bez przymusu, lecz nawet wbrew znacznemu oporowi i mimo owej zniechęcającej niewdzięczności, którą pierwszego dnia zaraz przyjmują u nas najszlachetniejsze czyny władzy, stojącej u steru. (Bardzo słusznie!) Przedłożony senatkonzult jest więc logicznym ciągiem dalszym znanych a poprzedzających go reform.“

Sprawozdanie wyjaśnia następnie pojedyńcze artykuły:

Prawo inicjatywy Izby (artykuł I.) jest koniecznem uzupełnieniem prawa poprawek i interpelacji, ponieważ dwa prawa te w praktyce trudno dadzą się odłączyć od inicjatwy. Dla uniknięcia złego zrozumienia musiano obok tego wyraźnie podnieść przysługujące cesarzowi prawo inicjatywy; artykuł 3ci, ustanawiający odpowiedzialność ministrów, szczególnie zajmował komisję. Na pierwszy rzut oka zdawało się, że odpowiedzialność ta nie da się pogodzić z postanowieniem, iż „ministrowie zależą od cesarza“, i komisja próbowała kilka innych redakcyj tego artykułu, ostatecznie jednak oświadczyć się musi za utrzymaniem proponowanego tekstu. Nie należy tu myśleć o analogicznych postanowieniach poprzednich konstytucyj, ponieważ obecnie panujący sam jest odpowiedzialny wobec narodu, co zmienia cały stan rzeczy. Senatkonzult chciałby więc do tej odpowiedzialności pociągnąć także ministrów, i według tego mieliby być ministrowie odpowiedzialni nietylko za swoje indywidualne akta, ale i za środki, które uchwalili zbiorowo, ogółem. Innemi słowy, odpowiedzialność ich ma być bezwarunkową, można od nich żądać rachunku politycznie lub w inny sposób jednocześnie za wszystkie ich akta i za ich prowadzenie polityki ogólnej. To nie przeszkadza jednak, ażeby ministrowie i nadal byli zależni od głowy państwa, a mianowicie z trzech przyczyn: ponieważ to leży w naturze rzeczy i dzieje się pod każdą formą rządu; ponieważ to jest nawet konieczniejszem w systemie, gdzie panujący jest odpowiedzialnym, gdyż odpowiedzialność jego nie może być alterowaną przez mężów, nad któremi on nie miałby władzy, i ponieważ nakoniec jest to wola narodu objawiona przez plebiscyt. Myśl zasadnicza artykułu 2. jest następująca: Co się tyczy panującego, pozostaje wszystko jak dawniej; zachowa on całą swoją odpowiedzialność wobec narodu. Nie zaprowadza się to senatkonsultem, lecz przypomina tylko. Nową jest tylko odpowiedzialność ministrów zbiorowa i polityczna. Od czasu, jak ministrowie w skutek aktu z dnia 19. stycznia 1867 pojawili się w Izbie, odpowiedzialność ta istniała już faktycznie, a senatkonsult przykłada tylko pieczęć na ten fakt. Poprawka p. Rouland, według której odpowiedzialność ministrów ma być odrzuconą lub ewentualnie poddaną plebiscytowi, jest uznana przez komisję jako niedająca się pogodzić z nowem położeniem a w drugiej części swojej jako zbyteczną.

Artykuł 3. (ministrowie mogą być członkami obojga Izb i do obojga mają przystęp) jest naturalnem korrolarjum poprzedzającego. Ministrowie muszą ustawicznie stać w Izbach naprzeciw przywódzców opozycji. Wypowiedziano obawę, że postanowienie to otworzyć może wrota osobistym ambicjom i intrygom namiętności politycznych. Tych jednakowoż i bez tego uniknąć niepodobna; z drugiej strony ustąpić potrzeba należytego miejsca opozycji konstytucyjnej, jeśli się nie chce zwiększać namiętności. Komisja proponuje tylko nieznaczną zmianę tekstu: ministrowie mają otrzymać głos w Izbach, nie k i e d y go zażądają, lecz j a k c z ę s t o go zażądają.

Artykuł 4. (Jawność posiedzeń senatu, własna regulacja regulaminu) nie natrafił nigdzie na opór.

Artykuł 5. uogólnia prawo opozycji przeciw promulgacji ustawy, przysługujące dotychczas tylko senatowi w skutek senatkonzultu z dnia 14. marca 1867. Nie należy się obawiać ztąd naruszenia praw senatu. Żadne zgromadzenie niema mocy, przez dłuższy przeciąg czasu opierać się naciskowi opinii publicznej. Senat w bardzo rzadkich wypadkach tylko zrobi użytek z prawa absolutnego odrzucenia i to wtedy jedynie, jeśli poczuje po swojej stronie dotkliwy nacisk opinii publicznej. Do tego artykułu wniesione są poprawki pp. Bonjean i Sartiges. Poprawka p. Bonjeana w głównej części skierowana ku wybieralności senatu i zrównaniu go z Ciałem prawodawczem, w ostatnim względzie znaczyłaby restaurację konstytucji (*Charte*) w roku 1830, która komisji nie jest na rękę; w pierwszym względzie komisja uznała wniosek za niepodobny do przyjęcia w zasadzie i wytkniętem przeprowadzeniu. Dwie korporacje, polegające na tych samych podstawach i wyposażone równemi atrybucjami, ostatecznie neutralizowałyby się wzajemnie i tamowałyby wszelki ruch. W świecie moralnym jak i materjalnym istnieć musi ustawicznie jakiś motor i jakaś tama; ta ostatnia rola w dziedzinie politycznej jest abstrakcją, jest niepopularną, jednakowoż jest tak niezbędną, że potęga rzeczy koniec końcem wprowadzi ją wszędzie, gdzie jej pierwotnie nie dostrzeżono. Prócz tego system wyborów przez rady jeneralne da się jeszcze krytykować z innych szczególnych przyczyn. — Jeden departament liczy dwa miliony, inny 200.000 mieszkańców, a mimo to każdy miałby być zastąpiony jednym senatorem! Same zaś wybory w radach jeneralnych, byłyby tylko dla wyborów w senacie; rady jeneralne straciłyby przez to zupełnie swój dotychczasowy charakter; nastąpiłby naturalny i głęboki przedział między senatorami starymi, mianowanymi przez cesarza a młodymi, wybranymi przez rady jeneralne, i tp. Poprawka hr. Sartiges przewiduje jak jeden paragraf poprawki p. Bonjean, wypadek różnicy zdań między senatem a Ciałem prawodawczem. Proponuje więc na ten wypadek wspólną obradę obojga Izb, a potem oddzielne głosowanie. To jednakże doprowadziłoby raczej do zwleczenia starcia a nie do rozwiązania; starcie takie zresztą wydarzy się w tylko bardzo rzadkich wypadkach. Poprawka p. Boinvilliers żąda nakoniec, że niema być konieczną uchwała motywowana, jeśli senat sprzeciwi się promulgacji jakiej ustawy. Komisja poleca tę poprawkę, ponieważ motywa wystąpią każdym razem już z samej rozprawy; komisja wnosi również, ażeby ustawa w ten sposób traktowana, nie mogła być już wniesioną w tej samej sesji Ciała prawodawczego.

Artykuł 6. przyznaje Ciału prawodawczemu prawo ustanawiania swego regulaminu i mianowania swego biura. Poprawka p. Brennier, według której wybór prezydenta musiałby być zatwierdzany przez cesarza, nie znalazła uznania komisji.

Art. 7. (Prawo interpelacji, motywowany porządek dzienny), został przez komisję za porozumieniem się z rządem ograniczony o tyle, że bióra mają zdawać sprawę o zleconym im, motywowanym porządku dziennym przez osobną komisję, poczem Ciało prawodawcze rozstrzyga. Do tego artykułu postawili pp. Segur d'Agueseau, Larabit i Hubert-Delisle, wnioski, mniej więcej identycznie, żądające przywrócenia adresów. Wnioski te były żywo popierane w komisji nad zniesieniem adresu, ubolewały często obie Izby. Większość komisji jednak nie znalazła usprawiedliwionem to ubolewanie, rozprawa nad adresem przedłużała się każdym razem bardzo niestosownie, a teraz stała się nadto zbyteczną w skutek prawa interpelacji. Owe turnieje wielkich mowców w kwestjach ogólnej polityki miałyby bez wątpienia coś pociągającego i zastępywały one jednak miejsce interesom praktycznym, o wiele ważniejszym. Nie braknie zresztą i bez tego sposobności do wielkich popisów tego rodzaju.

Do artykułu 8. (Prawo poprawek) wyrażono obawę co do zasięgania zdania Rady stanu na wypadek, gdyby rząd nie przyjął poprawki. W rzeczy samej komisja uznaje stosowność takiego zasięgania zdania; żąda tylko, ażeby to następowało wtedy dopiero, jeśli między rządem a k o m i s j ą Izby zachodzi różnica zdań, ponieważ w tym razie Rada stanu oświadczyć się może bardziej niezawiśle.

Artykułowi 9. (rozdziałowe traktowanie budżetu) i artykuł 10. (Badanie przez Izby układów cłowych i pocztowych) z żadnej strony nie oponowano.

Do artykułu 11. wnosi p. Ségur d'Aguesseau a z nim komisja, ażeby regulacja stosunków regulaminowych obojga Izb miedzy sobą i do rządu, przeprowadzaną była dekretem cesarskim, zaś konstytucyjne stosunki ażeby regulował senatkonsult. Odpowiada to lepiej kierującym zasadom konstytucji.

Dwa dalsze wnioski musiały być odłożone; jeden z przyczyn materjalnych, drugi z zasadniczych: mianowicie wniosek p. Michel Chevalier, ażeby jawność posiedzeń senatu zarządzoną była natychmiast przez osobny senatkonzult, i wniosek członka komisji, Laguerronniera, ażeby w zmianie artykułu 57. konstytucji zobowiązać rząd do wybierania merów z pośrodka rad municypalnych.

Po odczytaniu sprawozdania Deviennea, zarządził przewodniczący wydrukowanie takowego, a senat na wniosek Laguerronniera uchwalił podjąć rozprawę nad tem przedłożeniem we czwartek dnia 2. września. Do sprawozdania jest przyłączony także pogląd na nowy podział budżetu w rozdziały, w której to formie ma być budżet na przyszłość przedkładany Ciału prawodawczemu jako podstawa odnośnych rozpraw.

Nawet *la France* zdumiała się nadtem sprawozdaniem. Pisze ona: Dlaczegoż nie mieliśmy zdania naszego wypowiedzieć jawnie? Pomyślny sąd o projekcie komisji, któryśmy sobie z razu

---

Tu Żmudzin, skończywszy rozmowę z Madziarem, zawołał figlarnie!

— Kwaskowski, a chodź-no tu, braciaszku!

Kwaskowski zbliżył się machinalnie do niego, pytając, czego żąda? Ale Żmudzin zamiast wszelkiej odpowiedzi wziął z pryczy futro p. Bogdana Kołdunowicza i ubrał w nie Kwaskowskiego, jak się ubiera małe dziecię w kaftanik. Zapiąwszy mu starannie kołnierz pod szyją, włożył mu na głowę lojalny kaszkiet p. Bogdana, i obracając go twarzą do towarzystwa, zapytał z tryumfem:

— A co? Czy nie wykapany szlachcic galicyjski, dobrodziejaszku?

P. Bogdan zapytał z pewnym niepokojem, co to ma znaczyć?

— Nic, ot tak sobie, żart, dobrodziejaszku? Chciałem zobaczyć, czy Kwaskowskiemu będzie do twarzy w tym kostjumie. Mów dalej, bo bardzo pięknie mówisz, dobrodziejaszku!

P. Bogdan nie dał się prosić dwa razy. Wyjaśnił najprzód zgromadzonym dokoła niego buntownikom, że naród bez arystokracji byłby podobnym do murzynów, i że czerwoni, dążąc do wytępienia arostokracji i szlachty, dążyli do odebrania narodowi najważniejszego członka w całym jego organizmie, członka, którego całości przestrzegała nawet Moskwa. P. Bogdan był tak rozczulonym mniemaną troskliwością Moskwy o dobro arystokracji i szlachty, *) że przyznał sie, iż przechuwuje u siebie serwetę bawełnianą, kupioną od krążącego z towarami Słowaka, na której wyszyty jest z jednej strony dwugłowy orzeł moskiewski biały na tle czerwonem, a z drugiej, czerwony na tle białym. P. Bogdan trzymał tę serwetę w pogotowiu, i obiecywał sobie, że w razie wkroczenia Moskali do Galicji przybije ją do tyki nakształt sztandaru, i z tym znakiem w ręku na czele swojej czeladzi i gromady telatyńskiej przywita zastępców białego cara...

— No, dosyć już dobrodziejaszku, odezwał się Żmudzin, który trzymał ciągle za rękę Kwaskowskiego, przebranego w futro i czapkę lojalną. —

— Trzymaj sobie dobrodziejaszku, z kim chcesz, z Moskalem, albo z djabłem, ale wynoś się za drzwi, bo ci wszystkie twoje kości potłukę tak drobno, że będziesz mógł zasypywać niemi jak piaskiem, wszystko co napiszesz. No, ruszaj, *anà sena syczim!*

Ostatnia, turecka część tej odezwy była tak niezrozumiałą dla p. Bogdana, jak nią musi zostać dla wszystkich, nie obeznanych z urzędowym językiem następców Osmana — dosyć będzie wiedzieć, że pewna dość powszechnie znana niegrzeczna formułka moskiewska jest chrześciańsko-prawosławnym ekwiwalentem tych słów tureckich, zawierających w sobie nader nieprzyzwoitą, a często niemożliwą propozycję. Ale jeżeli p. Bogdan nie zrozumiał tureczczyzny olbrzymiego Żmudzina, zrozumiał tem lepiej jego giestykulację, i w dowód pojętności swojej miał się tak spiesznie ku drzwiom, że zapomniał o swojem futrze i o kaszkiecie. Ale w drzwiach spotkał się nagle i niespodzianie ze skrzyżowanym bagnetem i z marsową fizjognomią Madiara, który krzyknął głośno:

— *Nem szobat!* (Nie wolno.)

P. Kołdunowicz cofnął się w głąb kaźni, protestując energicznie przeciw temu podwójnemu atakowi na nietykalność swojej osoby, lecz Madiar łamaną słowacczyzną i giestami dawał do zrozumienia, że tylko *„lengyel-ur“* w niedźwiedziach ma wyjść z kaźni, i to natychmiast, wszyscy zaś inni mają zostać, pod karą zastrzelenia albo zakłucia. Chcąc niechcąc, musiał tedy Kwaskowski wyjść z więzienia, a N. P. B. K. nietylko musiał zostać na jego miejscu, ale nadto musiał jeszcze położyć się w kącie na pryczy i zachowywać się jak najciszej, bo Wyksztkiłło siedział koło niego, i łagodnym, przekonującym swoim głosem zachęcał go do spokoju i cierpliwości, obiecując w przeciwnym razie pociągnąć nieco silniej za koniec węzła, który założył był na szyję potomkowi najznakomitszego przyrządziciela kołdunów. Nadeszła tedy noc, klucznik zwiedził celę, i przekonawszy się, iż zawiera siedmiu więźniów, zamknął rygle i kłódki a p. Bogdan leżał na pryczy, nie jak tabularny właściciel Telatyna, ale jak biały murzyn „z okolicy Paragwaju“, pozbawiony wszelkiej arystokracji.

(C. d. n.)

*) Tu i owdzie, utrzymywało się do r. 1863 rzeczywiście między szlachtą cybulowską zdanie, że Moskwa jest rajem dla dziedziców tabularnych. Po roku 1863 jeden tylko pan Kołdunowicz pozostał wiernym temu zdaniu.

Przyp. autora.

[illegible]obili, okazał się nam bezpodstawnym gdy go widzimy po wydrukowaniu. Czytając go, niepodobna nam było oprzeć się wrażeniu zawodu i ubolewania, które niestety, dzieli zapewne ogromna większość opinii publicznej. Wypuszczono sposobność połączenia senatu z odrodzeniem konstytucyjnem i z ruchem, który takowe wywołał. Artykuł 2., zamiast jasno go określić, jeszcze więcej zagmatwano. Chcą płynąć przeciw prądowi, skoro jak to stoi w sprawozdaniu, wszelką zmianę roli senatu, wszelkie złączenie go z Ciałem prawodawczem, wszelką zmianę składu senatu odrzucono. Sprawozdawcą powodowała obawa, i to, jak nadto sam dodaje, obawa narażenia żywiołów stałości, na których cesarstwo spoczywa. Z tym samym wstrętem do innowacji uznaje zatrzymanie obecnego systemu co do mianowania merów za nieodzownie potrzebne. Czyż takie postępowanie licuje z sytuacją, której pierwszym warunkiem jest przekształcenie gmachu konstytucyjnego z r. 1852? Czyż ta droga ma prowadzić do zachowania senatowi zaufania kraju? Sprawozdawca uderzył, może mimowiednie, w strunę rezygnacji, podczas gdy opinia spodziewała się dźwięku zaufania. Grał rolę jurysty, podczas gdy okoliczności nakazywały mu być mężem stanu.“ Jeszcze jaskrawiej oczywiście piszą inne dzienniki. Sprawozdanie Devienna obejmuje dziewięć szpalt w *Journal Officiel.*

Pierwsze zgromadzenie przedwyborcze we Lwowie.

W sali ratuszowej mieli się wczoraj zebrać wyborcy miasta celem wyboru komitetu przedwyborczego, ze 150 członków złożonego. Zebrała się natomiast mięszanina ludzi: wyborców i niewyborców. Urządzający zgromadzenie nie zachowali na tyle ścisłości w swem postępowaniu, by przy wchodzie kontrolować przynajmniej w przybliżeniu, kto wchodzi do sali. Galerje obsądziła publiczność mocno naszpikowana żywiołami, na to tylko jawiącemi się przy zgromadzeniach, by hałasować na komendę.

O godzinie ½5. zagaił zgromadzenie pan Feliks Piątkowski przypominając cel, w jakim się zebrano i wzywając do wyboru przewodniczącego, na co proponuje p. Żaka, tego samego, co przewodniczył na zgromadzeniu wyborców dnia 27. czerwca.

Ozwały się liczne głosy za panem Wildem, a Dobrzański Jan wniósł, by na krzesło przewodniczącego powołać Wilda.

Na zapytanie Piątkowskiego, kto za Żakiem, wystrzeliło w górę mnóstwo rąk, a ponieważ nie było żadnego korektora, któryby skontrolował, ilu ludzi podniosło obie ręce, dość że wśród zagłuszającej wrzawy tryumfujących [illegible] wystąpił na trybunę p. Żak i podziękowawszy za ponowny zaszczyt, jaki go spotkał, powtórzył to samo co pan Piątkowski, i dodał jeszcze: są dwie listy pomiędzy panami, jedna pochodzi od Klubu rezolucjonistów, druga zaś jest nasza, ułożyli ją mieszczanie, obywatele i dlatego zalecam tę drugą listę, celem wyboru komitetu przedwyborczego. (Niesłychane uniesienie, brawa i oklaski z galerji i w sali.)

Sekretarz Wolski Ludwik wyraża wdzięczność p. przewodniczącemu za jasne postawienie rzeczy. Powiedział, że jeden spis ułożony jest przez mieszczan lwowskich, drugi przez komisję klubu rezolucjonistów. Tak jest, ale p. przewodniczący nie raczył objaśnić, że komisja klubu rezolucjonistów składała się także z samych mieszczan, obywateli lwowskich, a nawet z nikogo innego składać się nie mogła. P. Wolski prostuje tedy o tyle oświadczenie przewodniczącego, że jedna lista ułożoną jest przez komisję Towarzystwa demokratycznego, druga zaś przez komisję Towarzystwa rezolucjonistów. Lista ostatnia zaopatrzona jest [illegible] podpisem tej komisji, pierwsza zaś nie ma żadnego podpisu, jest bezimiennie puszczona. Porównywując obie listy, postrzegliśmy — mówi p. Wolski — uderzającą zgodność co do pewnej liczby głosów. Obie listy wykazują 71 osób wspólnie, ja n. p. mam ten zaszczyt, być w jednej i drugiej. Nie przemawiam tu jako członek klubu rezolucjonistów, ale jako wyborca. W naszem mieście istnieją dwa towarzystwa polityczne, walka pomiędzy niemi jest nieuchronna, każde z nich agituje w swoim duchu i musi agitować, agitacja taka jest godziwą w każdem państwie konstytucyjnem. I nie ma nic złego w tej walce, żaden uczciwy człowiek nie powinien jej się obawiać. Jeśli jedno stowarzyszenie będzie wyborców rozgrzewać, drugie zaś wodą ich oblewać, to cóż się stanie? Oto z żelaza wyrobi się stal! (brawa) Walka więc taka mnie wcale nie przestrasza, i owszem jest pożądaną, bo w niej wyrobi się prawdziwa opinia publiczna, której wytworzenie jest w kraju naszym nader potrzebne. Oba towarzystwa w dzisiejszym razie mają jeden cel, t. j. aby wybory wypadły polskie, a nie rządowe (brawa), i jestem tego przekonania, że oba towarzystwa razem pójść muszą, gdyż inaczej zwycięży zbity zastęp wrogów naszych (brawa). Co do mnie przedwczoraj już starałem się utorować tę zgodę, mówiąc, że starszy brat — Towarzystwo demokratyczne — wystąpił już w pole, i jeśli tam pomiędzy niem i nami przyjdzie do starcia, to z tego, jak i z każdego starcia wywiąże się ciepło, — jeśli przyjdzie do nieporozumień, to z tego wywiąże się porozumienie. Walka taka — powtarzam jest nieuchronną, i może potrwać aż do przedednia wyborów. Walka taka jest na miejscu, zwłaszcza jeźli się wytoczy o osobistości posłów, ale walka o skład komitetu przedwyborczego o tych 70 kilku, którzy są w spisie rezolucjonistów, a których nie ma w spisie Tow. demokr., groziłaby wielkiemi niebezpieczeństwami. Zważmy co ryzykujemy, inaugurując z góry kłótnię — o to, że ten kompromis, który w dalszym toku rzeczy będzie koniecznością, stanie się niemożebnem dla obustronnego rozdrażnienie. Po tej pierwszej walce *de lana caprina*, po tej walce o wiatr — powiedział, mogą dopiero nastąpić prawdziwe kłótnie. Żałować muszę, że te dwie listy stają się tutaj kością niezgody, z której tylko wrogowie nasi cieszyć się będą. Możeby kto postawił wniosek, aby połączyć obie i utworzyć komitet z członków 220, chociaż przeciwko temu mówiłaby tradycja tutejsza, zawsze bowiem wybierano komitety przedwyborcze ze 150 członków. Zresztą wypadałoby po trzeźwemu zważyć, co lepiej, czy poświęcić tych, który się nie znajdują w liście towarzystwa demokratycznego, czy tych, co się nie znajdują na liście klubu rezolucjonistów. Przystępuję chłodno i trzeźwo do rozważenia, która listu więcej odpowiada do czynu stosunkom? Otóż w tej mierze komisja klubu rezolucjonistów może więcej czasu, może więcej materjału miała do zastanowienia się i wybierania kandydatów, bo lista jej rzeczywiście wydaje się kompletniejszą, bardziej cechę powszechności mającą, podczas gdy lista towarzystwa demokratycznego — być może że przypadkowo i nie umyślnie pominęła nazwiska kilku wpływowych izraelitów, których współudział dla nas byłby nader ważnym w walce wyborczej, która dojdzie do bardzo znacznych rozmiarów. Są to bardzo wybitne osobistości, np. dr. filozofii Mansch, wiceprezes Towarzystwa Szomer Israel, adw. Leon Rappaport, p. Salomon Rosenzweig, dr. Herm, Witz i inni. Powtarzam, jest to usterek niewielki, przypadkowy, jednakże komisja Klubu rezolucjonistów nie popadła w niego, i owszem starała się skupić wszystkie żywioły pożyteczne, nie pogardzając choćby najbardziej oddalonemi. Dalej lista Towarzystwa demokratycznego pomija księży proboszczów, którzy już ze stanowitka swego mogą bardzo wielki wpływ wywierać na wyborców. Proboszczów tych jest pięciu, i poprzednie komisje przedwyborcze zawsze brały wzgląd na ich wpływowość, jako to: ks. M. Formanjusza, proboszcza, ks. Hausmana Jana, ks. Kuczkowskiego, proboszcza, ks. Monasterskiego, proboszcza i ks. Pertaka, proboszcza. Kładę nacisk na to słowo: „proboszcza“, bo jako tacy, mają wielki wpływ na swoich parafian, mogą się bardzo przeważnie przyczynić do naszego zwycięztwa i byłoby zatem grzechem pominąć ich przy składzie komitetu. Otóż to druga chyba listy Towarzystwa demokratycznego, przypadkowa może, nieumyślna, ale zdaniem mojem ważna. Co się tyczy innych panów wyborców, umieszczonych na liście Towarzystwa demokratycznego, a nie znajdujących się na liście Klubu rezolucjonistów, to ich na równi stawiam pod względem zacności i charakteru niepodległego z tymi, co się znajdują na liście Klubu rezolucjonistów, ale dla pominięcia wielu wpływowych izraelitów, tudzież proboszczów, sądzę, że należałoby zważyć na serjo, czy nie lepiej przyjąć listę Klubu rezolucjonistów.

Czynią jej zarzut, że nie ma na niej Franciszka Smolki, prezesa Towarzystwa demokratycznego. Nie należałem do składu komisji Klubu rezolucjonistów, ale stojąc na uboczu, oświadczałem się za tem, aby umieścić nazwisko p. Fr. Smolki. Jeżeli tego nie uczyniono, to nie dla motywów pewnej stronniczości, jak to się przekonać można z tego, że lista Klubu rezolucjonistów zawiera redaktora *Dziennika Lwowskiego*, podczas kiedy komisja Tow. demokratycznego nawet na tyle nie miała bezstronności, żeby nie wyłączać ze spisu swego p. Dobrzańskiego, redaktora *Gazety*, rozpowszechnionej daleko więcej we Lwowie. Otóż nie dla stronniczości, ale dla innej przyczyny pominięto p. Fr. Smolkę, raz że nigdy w żadnym nie zasiadał komitecie przedwyborczym, a powtóre, właściwie zasiadać nie może, gdyż będąc właścicielem dóbr ziemskich, jest wyborcą w kurji większych posiadłości, i nie może w innych głosować kurjach; wedle ustawy nie byłby nawet we Lwowie do głosu przypuszczonym.. Takiemi się kierując pobudkami, komisja opuściła nazwisko p. Smolki wbrew mojej radzie osobistej; byłem zaś za umieszczeniem dlatego, chociaż zwyczaj mówił za wykluczeniem, ponieważ dla komitetów nie ma paragrafów, i nakazywała to wybitność osobistości. Komisja Klubu rezolucjonistów inaczej sobie postąpiła wprawdzie, ale, panowie, czyż się godzi o to wszczynać walkę zaraz z góry?

Sądzę, że każdy dobro sprawy miłujący powinien to mieć na uwadze, bo gdyby z dzisiejszej naszej rozterki miało przyjść do zerwania zgromadzenia; do zniweczenia tak bardzo potrzebnej harmonii, to z tego korzyść wypadłaby dla wrogów naszej ojczyzny! (brawa). Stawiam przeto wniosek, aby listę komisji klubu rezolucjonistów przyjąć *en bloc*, z tą jedynie zmianą, aby moje nazwisko zostało z niej wykreślone, a natomiast położone nazwisko p. Fr. Smolki, w interesie zgody wzajemnej. (Brawa, oklaski i dzikie okrzyki nie! nie!)

Aleksandrowicz, członek Towarz. demokratycznego występuje na trybunę, i odpowiada sucho, że skoro wedle włożonego przyznania p. Wolskiego listy mało co się różnią między sobą, przeto należy przyjąć tę listę przez mieszczan lwowskich ułożoną. (Dr Wolski: przez których mieszczan, czy przez mieszczan członków Tow. demokratycznego, czy przez mieszczan członków Klubu rezolucjonistów? Wrzawa. — Aleksandrowicz: Ja nazywam mieszczanami mieszczan, i tej drugiej listy nie popieram i wzywam panów, aby przyjąć pierwszą.)

Piątkowski Feliks (z trybuny). Lista nasza nie była jeszcze ułożoną przez Towarzystwo demokratyczne, kiedy ją ułożyli mieszczanie obywatele tutejsi, wszak była odezwa podpisana, muszę tedy odeprzeć zarzut, jakoby Towarzystwo demokratyczne narzucało jaką listę swoją. (Wolski: ja tego nie powiedziałem,) Jeżeli chodzi o osobistości, to nietylko o jednego dr. Smolkę; drugi zarzut, iż mało izraelitów przyjmujemy. (Wolski: ja nie mówiłem: mało, lecz wpływowych) jest nieuzasadniony, bo z góry muszę wyznać, iż nie znam izreelitów, tylko obywateli. (Zagłuszające wrzawa.) Jeszcze jeden zarzut, iż pominęliśmy księży proboszczów, których wpływ może nam być pożytecznym; ja myślę, że każdy dobry obywatel nietylko wtedy popiera sprawę, kiedy jest na liście komitetu, ale wszędzie i zawsze (czy i wtedy, kiedy mu mówić ani głosować nie wolno?). Wnoszę tedy, aby nie przyjmować żadnych list, ani nic *en bloc*, lecz niech każdy głosuje jako wolny obywatel! (Brawa, oklaski).

Dr. Hofman Kornel prosi pana Piątkowskiego o wyjawienie nazwisk tych mieszczan obywateli, którzy listę ową układali; jeżeli są ludźmi rzeczywiście zaufania powszechnego, to przystaniemy, ale skoro lista jest bezimienną, to nie możnaby na nią głosować, bo nie każdy zna wszystkich tam umieszczonych, i musi zawsze oglądać się na jakąś gwarancję.

Wolski Ludwik uzupełnia tę interpelację zapytaniem, czy mianowicie pp. Żółkiewski, Klein i Jasiński Aleksander należeli do układu listy (obywatel Żółkiewski jest członkiem Klubu rezolucjonistów, i wraz z oboma wspomnianymi panami wcale nie byli wzywani do komisji, a p. Piątkowski insynuuje, że należeli tam, bo są współpodpisani na odezwie, zwołującej zgromadzenie przedwyborców).

Piątkowski odpowiada, że ktoś w każdej rzeczy musi wziąć początek, a lista dlatego jest bez podpisu, ponieważ ma służyć za podstawę dowolną głosowania. (Huk z galerji — Głosy: Dziękujemy, dziękujemy! Nie chce się przyznać!).

Wolski. Ale na moje pytanie szanowny obywatel nie odpowiedział? (Wrzask z galerji i z pod galerji: Nie trzeba, nie trzeba!).

Dobrzański Jan: Miejmy zawsze przed oczyma cel główny, a wtedy nie zapomniemy, że z małych zarzewi kłótnia może wyniknąć, która zaszkodzi całej sprawie. P. Wolski słusznie na to wskazał, ale w konkluzji zmienił. Ja przeto byłbym za tem, aby obie listy zlać razem, przezco skład komitetu byłby 220 członków, co nie jest wcale zbyteczna, bo mając praktykę z poprzednich wyborów (od roku 1861 począwszy, nigdy nie zbiera się komplet, i zaledwie połowa bywa na posiedzeniach). Nawet 300 do komitetu nie byłoby za wiele.

Groman dla uniknięcia walki oświadcza się, choć nieupoważniony, za składem komitetu z 200 członków.

Jasiński Aleks. (notarjusz): Mijamy się z celem. Wdaliśmy się w osobistości niepotrzebnie, bo jeśliby o nie szło, to na 70.000 mieszkańców Lwowa pokazałoby się, że jedna i druga lista bardzo wielu godnych umieszczenia pominęła. Sprzeciwiam się wnioskowi p. Dobrzańskiego względem zlewania obu list, bo powiedzianoby, że narzucamy komuś skład komitetu; wszak każdy może sobie albo w jednej albo w drugiej liście przekreślić nazwiska, a kto pisał listę, to zupełnie obojętne; zebraliśmy się na to, żeby wybrać komitet przedwyborczy ze 150 członków, więc ja jestem za tem, aby przystąpić do wyboru komitetu ze 150 członków. (Okrutne brawa, oklaski, krzyk i wołanie: Zamknąć dyskusję!)

Przewodniczący zamyka dyskusję, dając jeszcze głos p. Dobrzańskiemu, który się przedtem zgłosił.

Dobrzański Jan tłumaczy, iż wniosek swój zrobił nie dla wyboru komitetu przedwyborczego, ale dlatego, aby połączyć oba stronnictwa, bo mamy bardzo silnych i niebezpiecznych nieprzyjaciół, którzy z zwartej falandze, jak jeden mąż głosować będą przeciwko nam w duchu rządowym. Chodzi więc o to tylko, aby zaraz z góry zgodnie działać. Mowca wzywa tedy, aby przyjąć jego wniosek, zmodyfikowany tak, żeby komitet przedwyborczy składał się ze 220 członków, a nawet trudności głosowania dwoma listami od razu nie ma, bo skoro przy wyborze względna większość wystarcza, przeto przy składzie 220 członków, członkowie obu list muszą wejść do komitetu, choć jeden z wyborców odda listę Towarz. demokratycznego, a drugi listę klubu rezolucjonistów. (Brawo).

Po zamknięciu dyskusji oświadcza przewodniczący p. Żak: zdaje mi się, iż muszę wniosek pp. Dobrzańskiego i Wolskiego poddać pod głosowanie. Kto za nim niech rękę podniesie! (Wrzawa; ręce się podnoszą; okrzyki wściekłe: mniejszość, mniejszość! — większość, większość! Sekretarz Wolski uprasza głosujących, by wytrwali w trzymaniu rąk, liczy głośno i naliczył 110 głosów za wnioskiem. Kontrapróba wykazuje to samo, bo oczywistą mniejszość przeciwko wnioskowi; hałas ponawia się straszliwy; słychać głosy: mnóstwo niewyborców w sali, wydalić ich!)

Przewodniczący Żak po długiem dzwonieniu dorwawszy się głosu, prosi niewyborców aby się wydalili ze sali. Zaczyna się ruch jakiś; jeden głos: A pocożeście nas zaprosili, a teraz wyganiacie! Wśród niesłychanego hałasu i zamieszania, słychać głos Piątkowskiego: Niech każdy głosuje, jak chce, czy na 150 czy na 220. Głosy nie można! nie można! Niewyborców wydalić! tak nie możemy głosować! Wolski błaga na miłość Boga o cokolwiek porządku w posiedzeniu (bo prezydującego wcale nie słychać ani widać, tylko dzwonek jego sygnuje ciągle nakształt loretańskiego, ale bez żadnego skutku) i woła w rozpaczy: Panowie! bójcie się Boga, jeżeli w takim przedmiocie niezgoda pomiędzy nami, to czyż możemy marzyć o przyszłości ojczyzny!

Na chwilę zdawało się, że słowa te odniosły skutek pożądany, z galerji bowiem i ze sali uderzył jednogłośnie okrzyk: brawo, niech żyje ojczyzna, niech żyje Wolski, wiwat! Wtem zakręciło się coś wirem około trybuny referenckiej na środku, i usłyszano naraz donośny głos: Panowie, ja nie jestem wyborcą, ale pozwólcie mi mówić! Dalej już nie było nic słychać; sam mowca, p. Tadeusz Romanowicz, nie słyszał co mówił, bo go zagłuszono. Niema prawa mówić, niema głosu; panie Żaak, jak przewodniczysz? dozwalasz galerji mięszać się do obrad? Słowem zgromadzenie przestało być zgromadzeniem, a stało się wrzaskliwą ulicą; przed głosom przewodniczącego nikt respektu nie miał, i hałasował sobie samopas.

Wolski załamując ręce: Oto dzienniki centralistyczne będą się cieszyć!

Nareszcie uciszyło się cokolwiek. Przewodniczący wezwał zwolenników wniosku Dobrzańskiego, aby przeszli na lewą stronę w głąb sali. Nim to uskuteczniono, wrzało wszystko dalej i dla obecności niewyborców nie można było przyjść do ładu. Łącznym usiłowaniom wielu udało się zrobić wniosek o imienne głosowanie, aby każdy z wyborców przystąpił do trybuny i wymieniwszy nazwisko, złożył wotum swoje.

Wniosku tego jednak prezydujący wbrew wszelkim regułom parlamentarnym nie uwzględnił, natomiast, skoro hałas się zmniejszył, ozwał się:

„Panowie, nie życzę sobie, aby nasi wrogowie sobie z nas wzór brali! (Śmiech homeryczny; głosy: i owszem niech sobie biorą!)

Powtórne wezwanie o separację głosujących miało ten sam skutek. Dopiero za trzecim razem utworzył się rodzaj uliczki pomiędzy stronictwami, i wtedy p. przewodniczący tak zadecydował:

„I na tej stronie i na tej stronie widzę wielu niewyborców, ale ta (prawa) strona zdaje mi się liczniejszą, wniosek tedy p. Dobrzańskiego upadł.“

Ogólna indygnacja pomiędzy wyborcami nastała, i gdy nagle rozległ się głos: Drzwi zamknąć! myślał niejeden, że przyjdzie do kroków nieprzyjacielskich.

Skończyło się na tem, że prezydujący wreszcie mianował 9 skrutatorów, którzy mieli stanąć przy drzwiach, i kontrolując wyborców, odbierać od nich karty z głosami. Skrutatorowie nie uczynili tego dokładnie, i odbierano kartki przy wszystkich drzwiach. Kilku świętojurców zacierało ręce na widok wykonujących się w ten sposób zasad wolności, równości i braterstwa.

Koniec o godzinie 6. Rezultat głosowania podajemy powyżej.

Kronika.

— **Gwiazdka Cieszyńska** ogłasza następującą odezwę: „Bracia! Mimo deszczu i szkaradnej niepogody, nawiedziliście nas Szlązaków. — Sercem przepełnionem radością dziękujemy najprzód wam włościanie galicyjscy i mieszkańcy grodu królów polskich, dzielni Krakowiacy wszystkich stanów, i wam członkowie stowarzyszenia Postępu. Prochy na Wawelu spoczywających poruszyły się, a duchy ich Boga chwaliły, widząc znów jednoczących się synów polskich dzielnic. Dzięki wam: piewco o Ziemi naszej Wincenty Polu, i wymowny obrońco swobód narodowych, szląski obywatelu Smolko, żeście nas braterskiem słowem pokrzepili. Dzięki sąsiedzi z Morawskiej ziemi, żeście do nas jako życzliwi bracia przybyli. Dzięki wam wszystkim, którzy z dalekich stron przysłaliście swe gorące życzenia nam w Sibicy zebranym. Serca nasze od pamiętnego dnia Sibickiego silniej biją, bo czujemy, że nasze sieroctwo się skończyło, że walcząc na kresach, jesteśmy przednią strażą Galicjan, Poznańczyków, Koroniarzy, Litwinów i Rusinów, owych rycerzy wielkiej sprawy wolności religijnej i narodowej, dwóch przewodnich myśli, które stworzyły unję, które są węgielnym kamieniem Polski. Dzięki wam raz jeszcze; przyciskamy was w duchu do piersi naszych i wołamy: Bracia do zobaczenia! *Szlązacy.*“

(Pp. Pol i Smolka wystosowali listy do Szlązaków z powodu mityngu Sibickiego.)

— **W sprawie rodziny Syrokomli.** Pod takim tytułem *Mrówka*, która pierwsza podniosła sprawę biednych sierot pozostałych po Syrokomli, umieszcza w ostatnim numerze artykuł, w którym zdaje sprawę z pieniędzy na jej ręce nadesłanych dla rodziny litewskiego wieszcza i z upoważnienia rodziny składa podziękowanie tym wszystkim, co się przyłożyli do zebraniania ofiar. Pod koniec tego artykułu wyczytujemy:

„Pani Kondratowiczowa w chęci zastąpienia kapitału przedsiębiorstwem, przynoszącem stały dochód, zapytuje nas o radę. Chce ona zrobić nową edycję obrazków, które wyszły niegdyś w Album Wilczyńskiego w Wilnie, z prześlicznemi modlitewkami Wł. Syrokomli których rozprzedaż, stanowiłaby stały niejako dochód, któryby dozwolił dzieciom pokończyć szkoły a jej na starsze lata, gdy z pracy nie będzie mogła żyć, dał utrzymanie.

„Owoż my ze swojej strony zwracamy się z prośbą do ludzi fachowych o objaśnienie nas w tej mierze, szczególniej zwracamy się do panów artystów, którzyby chcieli nas w tej mierze poinformować lub przyjść z pomocą. Wszakże zastrzegamy się, iż my sami nic robić nie będziemy, ale tylko chcemy i nadal pośredniczyć w tej sprawie.“

— **Nowa gramatyka polska.** Ksiądz Malinowski z Poznańskiego, wydał „Porównawczą gramatykę języka polskiego ze stanowiska lingwistyki porównawczej.“ W dziele tem proponuje autor mnóstwo innowacyj w pisowni polskiej, między innemi zaprowadzenie pochylonego *ó*, osobnych znaków na oznaczenie brzmień: *ń, ś, ć, cz, dz, dź, dż, pi, bi, fi, wi, gi* i nakoniec znaku odpowiadającego słowiańskiej literze *jor*, a to w tym celu, by słowo pod-robić można odróżnić od po-drobić. Pierwsze z tych słów pisałoby się tedy: „pod 8 robić“. W ogóle abecadło polskie liczyłoby 47 różnych znaków i pod względem bogactwa ustępowałoby tylko chińskiemu.

Ostatnie wiadomości.

Z Krakowa otrzymała *N. fr. Presse* telegram, że przełożona klasztoru karmelitek i zastępująca ją podprzełożona, na mocy uchwały sądowej, zostały wypuszczone na wolną stopę w sobotę o godzinie 12. w południe. Pod eskortą wojskową odstawiono je do klasztoru.

Korespondent warszawski do *Wanderera* zaznacza, że urzędowe dziennikarstwo moskiewskie za przykładem *Dziennika Warszawskiego* zaostrzyło mocno ton w traktowaniu stosunków galicyjskich, i w ogóle austrjacko-węgierskich.

Donosiliśmy według dzienników wiedeńskich, że przy wyborach do powiatowych Rad szkolnych w Czechach, nauczyciele czescy z małemi wyjątkami wzięli udział w tych wyborach.

Telegram z Pragi z d. 28. b. m. wyjaśnia nam powody tego udziału nauczycieli Czechów w wyborach do hasnerowskich Rad szkolnych: oto wytoczono bardzo surowe śledztwo dyscyplinarne przeciw wszystkim nauczycielom, którzy byli przeciw tym wyborom!

Z Pragi donoszą, że na uroczystość hussową zapowiedziało swój przyjazd wielu Moskali.

W *Tagespost* ogłosił ksiądz Rajmund Heinzel list otwarty do biskupa Rudigera, w którym wylicza wszystkie prześladowania, jakich doznał ze strony władz duchownych i oświadcza, że występuje z kościoła katolickiego.

Journal Officiel z d. 28. b. m. donosi: „Wczoraj wieczór stała renta 72. Pogłoski szerzone o niebezpiecznym stanie zdrowia cesarza, są fałszywe. Cierpienia reumatyczne ustępują. Przeciw rozsiewaczom tych alarmujących pogłosek wytoczono śledztwo.“

Z Paryża donosi telegram z dnia 28. bm., że cesarzowi Napoleonowi polepsza się zdrowie. Tegoż dnia odbył cesarz przechadzkę w parku St. Cloud i przewodniczył potem radzie ministrów.

Jenerał Prim przybył do Paryża dnia 27. b. m.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń dnia 29. sierpnia. Delegacja zgodziła się co do punktów spornych, z wyjątkiem sprawy Lloyda i monitorów na Dunaju. Jutro odbędą obie delegacje wspólne posiedzenie i głosowanie.

Berno dnia 29. sierpnia. Podwójna uroczystość — 100letnia pamiątka wyorania kilku skib na polach pod Sławikowicami, i otwarcie kolei morawsko-szlązkiej — odbyła się w Sławikowicach poważnie, przy udziale 20.000cznej ludności, przeważnie słowiańskiej.

Kursa z dnia 28. sierpnia 1869,
godz. 6. min. 15 popołudniu.

Wiedeń. Renta austrjacka 61.—. Akcje kredytowe 291.25. Akcje banku anglo-austrjackiego 382.—. Bank obrotowy 136.—. Akcje Karola Ludwika 262.75. Kolej południowa 263.75. Franko-austr. 124.—. Akcje gal. banku hyp. —.—. Akcje banku Czerniow. 211.—. Akcje banku budowniczego $73\frac{1}{2}$. Kolej Elżbiety 197.—. Losy 1860 r. 97.—. Napoleondor 9.80. Banku wekslow. —.—. Banku jeneraln. —.—. Usposobienie stałe.

Paryż. Renta 3% 72.30. Lombardy 550. Amerykańskie obligacji $94\frac{1}{4}$.

Berlin. Moskiewskie banknoty $76\frac{3}{4}$. Akcje kredytowe $123\frac{3}{4}$. Lombardy 148. Galicyjska kolej $113\frac{1}{2}$. Rumuńska $74\frac{1}{4}$. Kolei państwowa $224\frac{1}{4}$. Na Wiedeń $82\frac{5}{8}$. Usposobienie więcej uspokojone.

Wrocław. Pszenica 90. Żyto 64. Owies 39. Rzepak 252. Olej rzepakowy —.

Szczecin. Pszenica —.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa	o g. 5	m. 41	rano.
„ „ „	o „ 5	„ 16	wieczór.
„ „ do Czerniowiec	o „ 10	„ 49	rano.
„ „ „	o „ 9	„ 48	wieczór.
„ „ do Brod. i Złoc.	o „ 11	„ 9	rano.
„ „ „	o „ 10	„ 8	wieczór.
Przychodzą z Krakowa do Lwowa	o „ 10	„ 9	rano.
„ „ „	o „ 9	„ 28	wieczór
„ z Czerniowiec „	o „ 5	„ 21	rano.
„ „ „	o „ 4	„ 36	wieczór.
„ z Brodów i Złoc. „	o „ 5	„ 4	rano.
„ „ „	o „ 4	„ 16	wieczór.

Sprostowanie.

w planie nauk

Instytutu Walentyny Horszkiewiczowej ogłoszonym w nr. 221 *Gazety Narodowej* z dnia 28. sierpnia b. r. opuszczono następujące przedmioty w Instytucie pomienionym wykładane „Geometrja. Historja powszechna. Historja Polski. Geografia powszechna. Geografia starożytnej Polski, co niniejszem uzupełnia się.

Wszystkie

KSIĄŻKI SZKOLNE

są do nabycia 2786 1—3

w księgarniach

J. MILIKOWSKIEGO

we Lwowie i Stanisławowie.

Operację zębów bez najmniejszego bolu

wykonywa podpisany według najnowszego sposobu, to jest za użyciem nader przyjemnie skutkującego **gazu, tlenkiem azotu lub gazem upojenia** (Lust-oder Lachgas) zwanego, używanego przez najsławniejszych lekarzy Ameryki, Anglii, Francji i Niemiec z najlepszym skutkiem i zadowoleniem pacjentów.

Tenże sporządza również wszelkie gatunki sztucznych zębów i szczęk na podkładach kauczukowych, złotych i platynowych, niemniej wykonywa plombowania: złotem, platyną, rozmaitemi amalgamami, cementem, tudzież masą dr. **Lipolda** najzupełniej i bez bolu.

Józ. Z. Ujhelyi, dentysta

Plac Halicki, Nr. 1, naprzeciw kawiarni **Müllera**, na I. piętrze.

Dla ubogich bezpłatnie. 2657 3-3

Godzina ordynacji od 8 do 9 rano.

Ogłoszenie!

Administracja Fundacji hr. Skarbka sprzedaje w rewirze iłowskim, w dziale „Tokarów" 1000 sągów 8' bukowych łupanych, a w dziale „nad Boryniczami" 500 sągów 8' bukowych łupanych.

Oferty pisemne, należycie opieczętowane, z osobnem dołączeniem 20% w gotówce od ofiarowanej kwoty jako wadjum, mają być wniesione do Administracji centralnej Zakładu hr. Skarbka we Lwowie najdalej do 10. września 1869, i powinne zawierać w sobie oświadczenie, iż kupujący obowiązuje się zapłacić połowę należytości w 8 dni po przyjęciu oferty, drugą połowę zaś na dniu 1. listopada 1869. Termin do wywozu zakupionych sągów z lasu, wyznacza się po dzień 1. sierpnia 1870 r.

Lwów dnia 17. sierpnia 1869. 2748 3-3

OGŁOSZENIE LICYTACJI.

Filia c. k. uprz. Banku dla obrotu ogólnego

we Lwowie

podaje do wiadomości, iż wszystkie u niej **z końcem 31. lipca b. r.** zapadłe zastawy, to jest:

kosztowności, między któremi większa ilość zegarków złotych męzkich i damskich, **i inne towary**

w dniach 1. i 2. września b. r. w lokalu tegoż Towarzystwa, przy ulicy Długiej nr. 39, w drodze publicznej licytacji za gotową zapłatę sprzedawane będą. 2755 3—3

Pragska Akademia handlowa.

Przyszły rok szkolny zaczyna się dnia 1. października bież. r. Stanowcze **zapisy** nastąpią już od dnia 20. września u niżej podpisanej dyrekcji, w której również szczegółowe **prospekta** otrzymać można.

Absolwowani uczniowie mają prawo do jednorocznej ochotniczej służby wojskowej.

Praga, dnia 1. sierpnia 1869.

Z polecenia Rady zawiadowczej.

1673 7-7 Dyrektor: **Karol Arenz.**

RECEPTĘ

na 2731 3—3

Sznajdrowską maść

posiadają wyłącznie spadkobiercy po ś. p. D. Sznajdrowej.

Żadna apteka zamiejscowa ani też we Lwowie, a zatem ani apteka P. Mikolasza **nieotrzymała od nas upoważnienia** do sprzedawania tejże maści.

Spadkobiercy
po ś. p. D. Sznajdrowej.

Wodę Anaterynową do ust

sprzedaje zamiast po 1 złr. 40 ct. tylko po 2409 **40** ct. w. a. — i 41—?

ALGOFON,

wypróbowany środek do rychłego uśmierzania bolu zębów, flakonik po **50** ct., **apteka we Lwowie pod Srebrnym orłem ZYGMUNTA RUCKERA**

W moim, przez wysoką Radę szkolną krajową zatwierdzonym żeńskim zakładzie naukowym w Kołomyi — rozpoczyna się kurs nauk na rok szkolny 1869/70, z dniem 1. września b. r.

Leokadja Panatowska

2?69 2—2 ulica Pańska l. 328.

Komisja Wystawy lekarsko-przyrodniczej Krakowskiej

urządzonej z powodu pierwszego Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie ogłosi w dniu 12. września spis przedmiotów, znajdujących się na Wystawie, do którego dołączonych będzie kilkanaście kartek inseratów w celu rozpowszechnienia

wiadomości o wyrobach krajowych

mających jakikolwiek bądź związek ze sztuką lekarską i naukami przyrodniczemi, jakoteż dla podania adresów, gdzieby takowych dostać można.

Kilka tysięcy egzemplarzy tego spisu będzie rozesłanych **gratis** w różne strony naszego kraju i za granicę. Opłata za inserat umieszczony na jednej stronicy 5 złr. w. a.; na 1/2 str. 2 złr. 50 ct.; na 1/4 str. 1 złr. 25 ct.; na 1/8 str. 70 ct.: nadto 30 ct. na stempel. Inseraty przyjmują się **w Krakowie** w Muzeum techniczno przemysłowem; **w Warszawie** u p. Gebethnera i Wolffa; **we Lwowie u p. K. Wilda; w Poznaniu** u p. Żupańskiego. 2762 2—3

Osoby z prowincji mogą przesłać inseraty wprost do Krakowa pod adresem Muzeum techniczno-przemysłowego z załączeniem należności. Ogłoszenia o lekach, których skład nie jest znany lekarzom, nie będą przyjęte.

Wydoskonalony i przywilejem zaopatrzony

CEMENT do ZĘBÓW

do plombowania sobie samemu zębów, wyrobu 2705 5—12

Franciszka Bartosza

magistra farmacji,

poleca jako najlepszy pomiedzy wielu środkami podobnemi, **apteka Pod gwiazdą Piotra Mikolascha.**

Cena 1 złr. w. a., opakowanie 15 cnt.

Ważne dla właścicieli owczarń!

Do dóbr Harta w starostwie Brzozowskiem sprowadzono **Owczarnię Zarodową** pełnej krwi **Merynosów** (pochodzenia Lohmen i Klippebensen) ze znanej owczarni **Niechwitz. Z tej więc przyczyny wszystkie matki i barany rasy Negretti dawniejszej owczarni, po bardzo umiarkowanej cenie są do sprzedania. Majacy chęć kupna zechcą się zgłosić po bliższą informację do Zarządu państwa Strzyżów, gdzie również można dostać do siewu wyborowego ziarna Szampańskiego żyta** po 7 złr. w. a. za korzec. 2741 3—3

Podziękowanie.

Dnia 25. b. m. córka moja, jadąc wraz z chorym synem moim koleją z Krakowa do Złoczowa na stacji Krasne w strasznej była rozpaczy, bo właśnie dojeżdżając tam brat na jej ręku skonał. Wśród obcych, w chwili rozpaczliwej, urzędnicy tej stacji wsparli strapioną córkę moją serdeczną radą, pociechą i pomocą, zanim zwłoki do Tarnopola mogły być transportowane. Dzięki Wam zacni urzędnicy i Wam szlachetni panowie, którzyście oprócz tychże w Krasnem i Złoczowie tyle współczucia jej okazali, i Bóg zapłać.

Tarnopol dnia 29. sierpnia 1869.

Fanny Atlas.

Dziełko pod napisem:

Szlachecka Rzeczpospolita a Hasło nasze

Napisał

Polak XIX. wieku.

Część I.

w 8ce, 10. arkuszy, na pięknym welinowym papierze, wyszło co tylko i sprzedaje się we wszystkich księgarniach po 1 złr. 90 ct. w. a. za dwie części. Część II. wyjdzie niebawem. 2750 3—3

Dziełko to rozsyła na żądanie Drukarnia J. I. Kraszewskiego w Dreznie. We Lwowie i w Samborze jest na składzie u

Karola Wilda.

Naturalne Wody mineralne.

Zamówienia naturalnych wód mineralnych, a szczególniej wody Selterskiej, Emskiej (Kränchen et Kessel), Fachingerskiej, Weilbachskiej, Schwalbachskiej, Geilnawskiej, jak również wody zawierającej kwas węglowy ze zdroju Apolinarego, zawsze świeżego napełnienia 2395 21—?

po oryginalnych cenach zdrojowych załatwia bezzwłocznie

H. D. Dresler we Frankfurcie n. M.

Objąwszy w drodze kupna

Skład Futer

Karola Armatysa

we Lwowie

przy placu Katedralnym l. 239

mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż prowadzić go będę pod firmą własną

Stanisław Armatys

we Lwowie

(w tym samym lokalu).

Polegając na ustalonej renomie firmy mojej **Krakowskiej** — zjednanej doborem towarów, rzetelnie i dobrze wykonaną robotą, umiarkowanemi cenami i szybką usługą — tuszę, iż i dla składu mojego we Lwowie zdołam pozyskać łaskawe względy Szanownej P. T. Publiczności i toż ogólne uznanie, jakiem się istniejący już od lat **60ciu** Skład mój w Krakowie szczyci.

Zarazem nadmieniam, iż *ceny zniżyłem znacznie* od dotychczas praktykowanych, co przy prowadzeniu handlu hurtownego skórami i zakupnie towarów w wielkich partjach wprost na *aukcjach w Londynie* i *jarmarkach w Lipsku* było mi z łatwością możebnem. 2623 6—6

Stanisław Armatys,

we Lwowie przy placu Katedralnym l. 239.
w Krakowie, ulica Grodzka l. 55 Gm. I.

Przestroga przed podrabianiem!

Żadnych już piegów, opalenia od słońca, żółtych plam, zmarszczków! Jedyny środek zapobiegający opaleniu od słońca! Piękność i młodość przywrócić może tylko słynne na cały świat

Eau de Lys de Lhose

liliowe mleko piękności,

wypróbowane przez król. prus. rządową władzę lekarską, przez wszystkich znakomitych lekarzy, medyczne fakultety, damy i panów uznane za jedyny skuteczny środek utrzymania piękności, aby skórę jednocześnie uczynić oślepiająco białą, miękką, delikatną i zapalenie usunąć; po zniżonych cenach **w oryginalnych flaszkach** po 2 złr. 50 cnt. i 1 złr. 30 cnt. w. a.

Berlin 46 Jägerstrasse, **Lhose**, Hoflieferant.
Główny skład dla Galicji tylko w handlu

Franciszka Ehrlicha

2?84 5—12 we Lwowie, w Rynku pod l. 239.

Nie do uwierzenia, ale przecież prawda,

że następująca broń patentowana sprzedaje się po cenach tu notowanych.

Elegancki tercerol z gwintowaną lufką w formacie kieszonk wym tylko złr. 1.30, 2, 3.

W lepszym i większym kalibrze z lufą damascenową i odlewką na kule złr. 2.20, 3, 4.50.

Bardzo ładny, cyzelowany złr. 2.75, 3.20, 4, 5.

Elegancki dwururkowy tercerol damski w formacie miniaturowym złr. 2.90, 3.50, 4.

Tercerol dwururkowy z rurkami damascenowanemi mocnego kalibru złr. 3.80, 4.50, 6.

Bardzo dobry z dług. luf. złr. 4.20, 5.80, 6.50.

Patentowany rewolwer Napoleonski na 6 strzałów bez kurka, odtylcowy system Lefaucheux, elegancko zrobiony, strzela na 100 kroków niezawodnie i kosztuje tylko złr. 10, 15, 18.

Takież same jeszcze piękniejsze i większego kalibru złr. 20, 22, 24, 26.

Pokrowce na rewolwery lub tercerole z prawdziwej moskiewskiej skóry juchtowej z rzemieniem do opasywania złr. 1.60, 1.80, 2.

Naboje do rewolwerów z kulami stożkowemi złr. 1.80, 2.20, 3.

Angielskie strzelby myśliwskie złr. 8.50, 10, 12, 18.

Takież same lepsze złr. 12, 22.

Angielskie dubeltówki myśliwskie po złr. 15, 18, 22, 25, 40, 80.

Woreczki na śrót po cnt. 15, 20, 30, 60, złr. 1, 1.50.

Rożki na proch cnt. 60, 80, złr. 1.

Kapiszonierki najlepsze cnt. 60, 80, złr. 1.

Wabiki na wszelkie gatunki dziczyzny dobrze i trafnie wabiące cnt. 35.

Torby myśliwskie najlep. złr. 3, 4, 5, 6, 10.

Laski ze szpadami po złr. 2, 3, 4, 5.

Kordelasy z rękojeściami z jeleniego rogu lub z nóżką sarnią złr. 1.80, 2, 3.

Trąbki myśliwskie cnt. 30, 60, 90.

Piszczałki sygnałowe cnt. 10.

Dobroć, taniość i nowość zawsze hasłem naszem.

Wskazówki pogody w kształcie naturalnego zegara wahadłowego z pudełkiem. Zegar ten pokazuje zawsze dokładnie na 8 godzin naprzód wszelką zmianę powietrza, 1 egzemplarz 60 cnt.

Pierścionki elektro-galwaniczne,

wynalazek bardzo dobroczynny i ważny dla człowieka.

Najpierwsze znakomitości medyczne skonstatowały to, że galwanizm działa dobroczynnie na wymienione poniżej choroby. Podług instrukcji słynnego jednego lekarza paryzkiego robiono pierścionki na palce ze złota [illegible], wewnątrz z drutem elektromagnetycznym, który ma niezawodny skutek ochraniający i leczący wszelkie bole gośccowe, reumatyczne, nerwowe, drżenie członków, ból głowy itp. I lekarze zalecają noszenie tych pierścieni, które kosztują po 90 cnt. sztuka.

Szkła powiększające 1 sztuka 20 cnt

Dalekowidy milowe

na odległość 1 mili złr. —.50
„ „ półtorej mili złr. —.80
„ „ 2 mil złr. 1.50
„ „ półtrzeciej mili złr. 3.50
„ „ 3 mil złr. 6.

1 garnitur listowy składający się ze stu ćwiartek cienkiego papieru francuzkiego, 100 kopert ładnych w eleganckiej okładce 70 cnt.

Ołówki angielskie 12 sztuk 5, 8 do 50 cnt.

Ołówki mechaniczne po 8, 10, 15 cnt.

Zapas ołowiu na kapsulce metalowej 10 cnt.

!! Tego jeszcze nie było !!

Łyżki zupełnie jak srebrne, które muszą zawsze pozostać białemi pod gwarancją

1 tuzin łyżek stołowych złr. 1.50.
1 „ łyżeczek do kawy cnt. 90.
1 chochelka do śmietanki cnt. 45.
1 chochla cnt. 90.
12 podstawek na sztućce stołowe cnt. 80.

Prawdziwie angielskie patentowane sztućce stołowe, których rękojeść nigdy nie odpada.

12 par sztućców w drzewo oprawnych złr. 2.50, 3.
12 „ „ w róg bawoli oprawnych złr. 4, 5, 6
12 „ „ deserowych złr. 2, 3, 4.

Parasole od słońca lub deszczu z najlepszych materyj lugduńskich, 1 sztuka cnt. 50, 80, złr. 1.50, 2.

Takież same z podszewką złr. 1.50, 3, 4, 5.

Parasole od deszczu najlepsze złr. 1.50, 2, 3.

Wachlarze wiosenne lub letnie po cnt. 20, 30, 40.

Krawatki najpiękniejsze po cnt. 15, 20, 30, 40.

Rękawiczki glansowane, 1 para z 2 guzicz. cnt. 60.

Szkatułki na pióra eleganckie cnt. 10, 15, 20.

Przenośny przyrząd do pisania w kufereczku, zawierający pióra, ołów, lak, opłatki, scyzoryk, tylko cnt. 50, 80 złr. 1.

1 globus podług najnowszych informacyj wraz z podaniem fizykalnych właściwości ziemi, prądów morskich, kresów śniegowych, prądów powietrza, kresów roślinności drzewnej, deszczu itp. 1 egzemplarz złr. 2, 3.50, 4.20 wraz ze stelażą i pokrowcem. Bez stelaży złr. 1.40, 2.90, 3, 3.30 w pokrowcu.

Ziemia i jej mieszkańcy. 1 globus i do tego kolorowane wizerunki wszystkich ludów ziemi. 1 sztuka z pokrowcem tylko 60 cnt.

Velociped, francuzki skoropęd 60 cnt.

1 Album z 24 najpiękniejszemi widokami Wiednia cnt. 50, 80, złr. 1: bez widoków cnt. 40, 80, złr. 1.

Zegary gabinetowe znane z dobrego chodzenia z gwarancją. 1 egzemplarz elegancki złr. 1.50.

Takież same z kloszem szklanym złr. 2.50.

Większe złr. 3.

Jeszcze większe złr. 4.

Całkiem wielkie złr. 5.

Zegary z budzikami po złr. 1.90.

Takież same z przepysznemi rzezbami złr. 3, 4, 5.

Wszystko własnego wyrobu.

Dla mężczyzn, którzy się sami golą! Uniwersalny przyrząd do golania! Przepyszny przyrząd do golenia w szkatułce drewnianej do zamykania, zawierający lustro, brzytwę angielską, pędzel, puszkę metalową, mydło windsorskie złr. 2.

Boksery angielskie po złr. 1.50, 2.

Pistolety dziecięce, głośno pukające, sztuka ct. 10, 15, 30, złr. 1.

Kosmetyk do farbowania włosów na kolor hebanowy, za pomocą którego każdy włos siwy, czerwony lub jasny może być trwale zafarbowany na brunatno lub czarno; 1 pudełko złr. 2.

1 piękny pierścionek z nowego złota z kamieniem kolorowym ct. 20.

Ruleta (gra) rouge et noir po ct. 20, 40.

Zegar słoneczny z kompasem i łańcuszkiem ct. 30.

Przepyszne skórzane necesserki z przyborami do szycia do zamknięcia, napełnione nożyczkami, naparstkami, igłami, sztyfcikami, maszynką do robienia dziurek itp. itp. po cnt. 50, 80, złr. 1.50.

Najpiękniejsze co tylko być może!

Nowa filigranowa bižuterja ze srebra z prawdziwemi kamieniami: 1 garnitur broszka i kolczyki złr. 3.

Najmodniejsze paski damskie cnt. 20, 30.

1 Kollekcja przyborów do rysowania w najlepszym gatunku tylko cnt. 70.

100 igieł do szycia cnt. 10, 1 pudełko z igłami do haczkowania cnt. 20, 1 partja szpilek cnt. 10.

Najlepsze skórzane portmonetki lub tytoniérki cnt. 10, 20, 80, złr. 1.

Guziki emaliowane z imitowanym brylantem i 1 garnitur guzików mankietowych po 4 sztuk złr. 1; 1 garnitur guzików mankietowych większych po 2 sztuki złr. 1; 1 garnitur guzików półkoszulkowych po 2 sztuki cnt. 80.

Królem piór wszelkich pióro aluminiowe, 1 karton orgin. doskonałości 12 tuzinów ct. 80.

Igły Victoria, 100 sztuk wszelkiej wielkości w ładnym schowku cnt. 20, bez schowku cnt. 12.

Pierścienie emaliowane z brylantami. Emaliowane są bardzo pięknie na czarno lub niebiesko, mają w środku imitowany kamień brylantowy, i są z prawdziwego złota, złr. 1.80: takież samo z nowego złota tylko cnt. 40.

Przepyszne białe kule zwierciadlane dla salonów we wszelkich wielkościach: stanowią one wspaniałe panoramy, odzwierciedlając w sobie wszystkie kolory naturalne, nie tak jak dotychczasowe czarne, i są najpiękniejszą ozdobą salonów: 1 egzemplarz cnt. 25, 50, złr. 2.

Fontanny bardzo ładne złr. 1.40.

Wundervogel (ptak cudowny) tylko cnt. 20.

Węże wielkie, które się poruszają jak żywe żmije, cnt. 30.

Teraz, a nigdy indziej nadarza się każdemu dobra sposobność, mydła toaletowe w najlepszym gatunku tak tanio kupić.

1 sztuka prawdziwego, przezroczystego mydła glicerynowego cnt. 5; tuzin w orygin. opakowaniu ct. 50.

Większe gatunki po cnt. 10, 15 za sztukę.

Mydełka migdałowe po cnt. 3, 4, 5, 8; w tuzinach zaś po cnt. 25, 30, 40, 50, 80, złr. 1.

Perfumy Kis me quik (Küss mich schnell), Ilang Ilang i wszelkie inne pachnidła w oryginalnych flakonach cnt. 15, 20, 30, 00.

Olejki na włosy: orzechowy ct. 15, różany ct. 15.

Grzebienie kauczkowe cnt. 10, 15, 20, 30, złr. 1.

Szczoteczki do zębów po cnt. 8, 10, 15, 20.

Wielkie piękne zwierciadła w ramach złocistych dla ozdoby salonów cnt. 30, 40, 50.

Scyzoryki angielskie cnt. 10, 20, 30, 40.

Nożyczki angielskie cnt. 10, 15, 20, 30.

Czyż może być co tańszego!

Sztućce stołowe z 13-łutowego pancerowanego srebra.

1 ładny nóż deserowy albo widelec cnt. 85.

1 wielki nóż stołowy lub widelec złr. 1.25.

Wielka przepyszna szkatułka na srebra ze schowkami, zawierająca 12 masywnych noży i 12 widelców stołowych, kosztuje tylko złr. 30.

Eleganckie szkatułki z 6 nożami deserowemi złr. 6.

Szkatułki z 6 widelcami i 6 nożami złr. 11.

Łyżki stołowe lub kawowe łut po złr. 2.

Dla kobiet na podarunek stosuje się osobliwie bardzo elegancka szkatułka mozaikowana, zawierająca na wielki rozmiar ze srebra 13 próby nożyczki, naparstek, igielnik, sztyfciki itp. złr. 6, 8, 10.

Srebrne naszyjniki damskie bardzo powabne.

Krzyżyki po cnt. 30, 40, 50, złr. 1.

Srebrne łańcuszki zegarkowe po złr. 1.80, 2, 2.50, 3, 4.

Medaliony srebrne po złr. 1.80, 2, 3, 4, 5.

Takież same wyzłacane 30 cnt. drożej.

Cenniki z ilustracjami bezpłatnie i franko na żądanie.

Dostać można tylko w

Industriehalle, Wien, Praterstrasse 16.

Zamówienia załatwiają się w obrębie państwa Austrjackiego za przesyłką odpowiedniego do przedmiotu zadatku w gotowce, reszta pobraną będzie przez pocztę. Za całkowitem pobraniem przez pocztę nie posyła się niczego. 2?02 10—12

Z dniem 4. września 1869 rozpoczyna się kurs nauk

w INSTYTUCIE WYŻSZYM NAUKOWYM ŻEŃSKIM

Walentyny z Trojanowskich

HOROSZKIEWICZOWEJ.

W sześciu klasach wykładane będą następujące przedmioty:

Religia z historją świętą, kościelną i znajomością obrzędów kościelnych.

Język polski, niemiecki, francuzki.

Staranne kształcenie wymowy i stylu.

Literatura powszechna. Literatura polska, niemiecka, francuzka.

Arytmetyka. Geometrja. Wiadomości z algebry. Utrzymywanie ksiąg rachunkowych.

Historja powszechna. Historja polska. Geografia powszechna. Geografia starożytnej Polski.

Zoologia, mineralogia, geologia, botanika, fizyka i wiadomości z chemii.

Teorja gospodarstwa wewnętrznego.

Pedagogia z praktycznem jej zastosowaniem.

Wiadomości z estetyki, logiki, architektury, kosmografii, historji, muzyki, malarstwa i innych sztuk pięknych.

Rysunek i kaligrafia. 2780 2—3

Nauka kroju bielizny, krawiectwa i innych robót kobiecych.

Nareszcie stosownie do życzenia rodziców i opiekunów:

Język angielski, włoski, malarstwo, muzyka, taniec i gimnastyka.

We Lwowie, ulica Frenela i Mayera, naprzeciw Pojezuickiego ogrodu nr. 686.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.